



Pożary

POŁUDNIE GRECJI W OGNIU

W okolicach Aten greccy strażacy walczą z pożarami lasów i terenów uprawnych, podsycanymi przez upał i wietrzną pogodę. – Bez wątpienia pożarów będzie coraz więcej. To jeden ze skutków kryzysu klimatycznego – skomentował premier Grecji Kyriakos Mitsotakis. Na zdjęciu: pożar domu pod Lagonisi, 30 km na południowy wschód od Aten. W regionie zarządzono ewakuację części wsi.

Kraj

Katastrofa w Chrcynnie



Na lotnisku pod Nowym Dworem Mazowieckim samolot uderzył w jeden z budynków. Zginęło pięć osób ► 4-5

Świat

Walczą z deformacją sądów

Izraelczycy masowo protestują przeciwko reformie sądownictwa przepychanej przez Beniamina Netanjahu ► 10

Kultura

Paraliż Hollywood

Clint Eastwood, Tom Cruise i Brad Pitt z powodu strajku hollywoodzkich aktorów musieli przerwać zdjęcia do swoich filmów ► 17

Sondaż CBOS

Tusk goni Kaczyńskiego

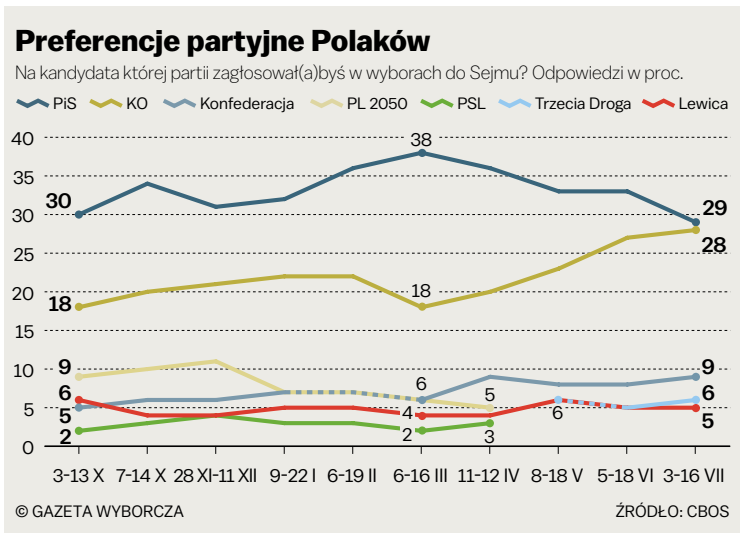
Dystans między Zjednoczoną Prawicą a Koalicją Obywatelską w cztery miesiące skurczył się z 20 punktów procentowych do jednego. To przede wszystkim efekt szybkiego wzrostu notowań KO

Agnieszka Kublik

Gdyby teraz Polacy wybierali Sejm, to w najnowszym lipcowym sondażu CBOS Zjednoczona Prawica mogłaby liczyć na 29 proc., a Koalicja Obywatelska na 28.

Widać już trend – PiS słabnie. Od marca notowania partii Jarosława Kaczyńskiego stopniały z 38 proc. do 29. A KO urosły z 18 w marcu do 28 w lipcu. Partia Donalda Tuska szybciej zyskuje, niż PiS traci. Złożyło się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim dziś to lider KO Donald Tusk narzuca wyborcze opowieści, a Kaczyński musi reagować. Do tej pory opozycji nie udawało się skutecznie narzucać swojej narracji.

Wyborcze obietnice Kaczyńskiego, jak np. 800 plus czy darmowe le-



ki dla dzieci i seniorów, nie zadziałały tak, jak sobie to PiS założył. Szczucie na imigrantów (do tej pory) też nie. Pomysł referendum w sprawie nieprzyjmowania imigrantów nie zachwycił wyborców PiS.

Natomiast zwolennikom opozycji spodobało się łapanie PiS na hipokryzji, np. w sprawie 800 plus (władza nie chciała tego świadczenia podwyższyć już teraz) czy imigrantów (PiS sprowadza ich cały czas do Polski).

Kłopoty koalicjantów

Wynik lipcowego sondażu jest istotny, bo w CBOS władza jest zwykle przeszacowana, a opozycja – niedoszacowana. Bo CBOS to instytucja państwowa, jest fundacją, nad-

zór nad nią sprawuje szef rządu, to on nadaje jej statut, finansowana jest z budżetu państwa. Ankietowani przez CBOS często postrzegają ankieterów jako osoby reprezentujące urząd państwowy i częściej zakreślają w odpowiedziach partię rządzącą. Tak było i wcześniej, gdy rządziła Platforma Obywatelska, także wówczas CBOS nieco przeszacowywał jej notowania.

Konfederacja ma w tym badaniu poparcie 9 proc. (w czerwcu 8). Trzecia Droga (koalicja PL 2050 i PSL) dostałaby 6 proc. (5 przed miesiącem). Dla Szymona Hołowni i Władysława Kosinaka-Kamysza oznacza to brak mandatów, bo próg dla bloków wyborczych wynosi 8 proc.

Przed powstaniem Trzeciej Drogi Polska 2050 traciła sympatyków w tym samym tempie, w jakim zyskiwała ich KO. Po połączeniu z PSL premii nie widać. Plany Hołowni zdobycia 17-18 proc. i dyktowania warunków w przyszłym rządzie opozycyjnym nie wyglądają dziś na realne.

Lewica z notowaniami 5 proc. też balansuje na progu wyborczym.

Mobilizacja większa niż cztery lata temu

Co oznaczają wyniki mniejszych partii opozycji demokratycznej? Jeśli PiS zdobędzie najwięcej głosów, a Lewica i Trzecia Droga znajdą się pod progiem, Kaczyński ma trzecią kadencję, bo zgarnie premię w postaci dodatkowych mandatów.

Jeśli KO wygra wybory, to ona zgarnie premię, ale i tak PiS z Konfederacją mogą mieć większość w Sejmie.

W sondażu CBOS tylko nieliczni zadeklarowali chęć głosowania na inne ugrupowania (łącznie 2 proc.), w tym 1 proc. wskazał Agrounię. 18 proc. nie wie, na kogo głosować.

79 proc. deklaruje, że pójdzie na jesienne wybory. Mobilizacja wyborcza jest obecnie nieco większa, niż była cztery lata temu. ● Sondaż CBOS z 3-16 lipca 2023 r., próba ogólnopolska, losowa, reprezentatywna, 1004 dorosłych Polaków, przeprowadzony w ramach procedury mixed-mode (63,2 proc. metodą CATI, 21,6 proc. – CATI, i 15,2 proc. – CAWI).

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Agnieszka
Kublik

Dlaczego Jakimowicz przestał być supergwiazdą TVP?

Nie dziwiło mnie, że ten agresywny, wulgarny i prymitywny człowiek robił w TVP prezesa Jacka Kurskiego karierę. Komentował, prowadził programy, brylował w mediach społecznościowych.

Jacek Kurski nie widział problemu w tym, że Jarosław Jakimowicz np. członków KOD-u nazywał „obrzydliwą holo-tą”. Ani że pozwalał sobie na antenie TVP Info obrażać osoby LGBT+. Do kamery potrafił na przykład rzucić, że nie ogląda „dewiantów spod tęczowej flagi” albo że „ideologia LGBT chce zniszczyć polskie rodziny i dobro na tym świecie”.

Bart Staszewski, szef fundacji Basta, która monitoruje media i walczy o ukaranie nadawców za mowę nienawiści, Jakimowicza nazywa z tego powodu „naczelnym hejterem TVP”.

Jego prymitywna retoryka wykluczająca odmienności nie przeszkadzała ani w TVP, ani w PiS, który tę telewizję nadzoruje personalnie i programowo.

Prymitywna, wykluczająca retoryka Jakimowicza nie przeszkadzała ani w TVP, ani w PiS, który tę telewizję nadzoruje personalnie i programowo

kiem: „Reżyserka mnie znienawidzi. Ja mam 50 lat. Dziękuję za te 50 lat walki o niepodległość, dziękuję za kraj, w którym żyję. W imieniu moich dzieci, Polaków, wszystkich tych, którzy rozumieją to i inaczej rozumieją. Dziękuję bardzo. Naprawdę jestem dumny i zaszczycony”.

Reżyserka go nie znienawidziła, przeciwnie – pokochała. Jakimowicz już 18 listopada dostał pracę w „Pytaniu na śniadanie”. Pojawiał się regularnie w śniadaniówce, a potem w roli gospodarza programu „W kontrze” czy komentatora „Jedziemy” Michała Rachonia. W ostatnich tygodniach tracił te programy po kolei, aż w końcu w ogóle został odsunięty od telewizji publicznej.

Powód? Michał Adamczyk, szef Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, napisał do Jakimowicza: „W związku z licznymi przykładami Pana nieprzystojnych zachowań, zwłaszcza wobec współpracujących z TVP Info kobiet, podjąłem decyzję o natychmiastowym zakończeniu współpracy z Panem. Pana postawa odbiega od obowiązujących w Spółce standardów oraz ogólnie przyjętych norm społecznych”.

Naprawdę dopiero teraz w TVP zauważyli, jak bardzo Jakimowicz „odbiega od ogólnie przyjętych norm społecznych”? Jak nieprzystojnie traktował latami widzów tej telewizji?

Jakimowicz czuje, że przyzwolenie na takie zachowania było przemysłane. Już się odgraża, że po jego zwolnieniu spadnie oglądalność programów, co może skutkować przegraną PiS w wyborach. ●



Globalne ocieplenie stanowi zagrożenie dla całej ludzkości i wymusza nowy rodzaj współpracy między Chinami i USA

JOHN KERRY

wystannik prezydenta USA ds. klimatu,
podczas wizyty roboczej w Chinach

Ukraina Ślub na przepustce



Ukraiński żołnierz o pseudonimie „Żuk” (z lewej) wraz ze swoją partnerką Zoją postanowili wziąć ślub 17 lipca w czasie wojny. Na ceremonii w położonych między Kijowem a Charkowem Czerkasach zaprosili najbliższych przyjaciół. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Kosztowne raty 0 proc.



TYS. ZŁ
Tyle sieć Media Markt otrzymywała od banku Santander za każdy sklep, który sprzedawał towar na raty. Raty nie były bezkosztowe, choć reklamowano je jako 0 proc.

Więcej ► 12-13

Lech Jęczynek (1936-2023) Dżdudoka, który pokazał nam Vonneguta

Z żalem informujemy, że wieku 87 lat zmarł Lech Jęczynek – wybitny tłumacz i publicysta, znawca SF, długoletni redaktor »Fantastyki« i »Nowej Fantastyki«, a w latach 1990-92 jej redaktor naczelny – poinformowała w poniedziałek wieczorem redakcja „Nowej Fantastyki”.

Urodzony 10 stycznia 1936 r. w Bydgoszczy Jęczynek przybliżył Polakom m.in. „Paragraf 22” Josepha Hellera oraz dzieła Kurta Vonneguta, J.G. Ballarda, Ursuli K. Le Guin, Philipa K. Dicka i Chucka Palahniuka. W 2007 roku za tę pracę otrzymał od ministra kultury Kazimierza Michała Ujazdowskiego srebrny medal Gloria Artis.

Ukończył rusycystykę na Uniwersytecie Warszawskim, a na przełomie lat 50. i 60. pracował w bibliotece Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. W latach 1963-78 był kierownikiem wydawnictwa Iskry, dla którego przygotował m.in. sześć tomów antologii opowiadań fantastycznych „Kroki w nieznanie”. Potem kierował działem literatury anglojęzycznej w „Czytelniku”.



Jęczynek był też medalistą mistrzostw Polski i reprezentantem kraju w dżudo, a także osobistym ochroniarzem ks. Jerzego Popiełuszki.

„Zmarł Lech Jęczynek, wielki tłumacz literatury angielskiej, człowiek fascynujący, większy od samego siebie, wyznawca najdziwniejszych teorii spiskowych, wielki gawędziarz, dżdudoka, który po dwunastu wódkach i siedmiu krzyżykach na karku na trzy razy od siebie młodszych prezentował techniki dżudo. Prawdziwy męsz” – pożegnał Jęczyńka na Facebooku pisarz Szczepan Twardoch. ●

Marta Górna



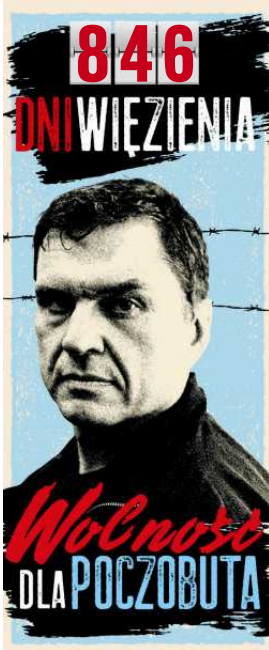
List do redakcji Kaczyński pomylił ołtarz z trybuną wiecową

Wicepremier Jarosław Kaczyński swoim PiS-owskim, propagandowym wyborczym wystąpieniem na Jasnej Górze obraził uczucia religijne wielu milionów Polek i Polaków. To informacja dla prokuratury, która powinna wszcząć postępowanie z urzędu. (...)

Szanowny Panie Prezesie Jarosławie Kaczyński, skończ z faryzejским zachowaniem, i to na dodatek prezentowanym w kościele. Ołtarze pozostaw za sobą od kampanii wyborczej, bo są one świętością dla milionów polskich katolików niezależnie od ich przekonań politycznych.

Niech pomylenie ołtarza z trybuną wiecową więcej się nie powtórzy.

Z kolei od Was, szanowni hierarchowie Kościoła katolickiego, oczekujemy, wręcz domagamy się i żądamy, bardziej zdecydowanej ochrony kościołów oraz ołtarzy przed taką działalnością polityków. Ojciec Augustyn Kordecki obronił Jasną Górę przed potopem szwedzkim, ale obecny przeor tego klasztoru Samuel Pacholski nie obronił jej przed ludzką pychą, kłamstwami i słowami nienawiści wobec drugiego człowieka, wygłoszonymi sprzed jasnogórskiego ołtarza przez Jarosława Kaczyńskiego i jego ludzi. ● **Unia Pracy w Opolu**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Czy Rosja wpędzi miliony w głód?

ONZ alarmuje, że setki milionów ludzi czeka głód z powodu decyzji Rosji, by nie przedłużać umowy o eksporcie ukraińskiego zboża. Zelenski: – Jesteśmy gotowi eksportować mimo wszystko.

Marta Urzędowska

– Setki milionów ludzi czeka głód, konsumenci będą się mierzyc z kryzysem kosztów życia. To oni zapłacą najwyższą cenę – alarmuje w oświadczeniu sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres.

Porty ponownie zablokowane?

Guterres się martwi, bo Rosja nie przedłużyła umowy pozwalającej na eksport ukraińskiego zboża przez Morze Czarne. Poprzednie porozumienie wygasło w poniedziałek, 17 lipca.

Według ONZ decyzja Moskwy oznacza, że milion najbardziej potrzebujących ludzi na świecie będzie cierpieć głód.

Ukraińcy zapowiadają, że – mimo rosyjskiej decyzji – nie przestaną ślać zboża w świat. W poniedziałek prezydent Wołodymyr Zelenski oświadczył, że kraj jest przygotowany do eksportu bez oglądania się na Moskwę. Przekonywał, że Rosja nie złamała umowy z Ukrainą, ale z ONZ i Turcją, bo to z nimi dogadala się w sprawie porozumienia.

Jednak świat boi się, że brak umowy doprowadzi raczej do ponownego zablokowania ukraińskich portów, jak miało to miejsce w pierwszych miesiącach wojny, zanim udało się wypracować zerwane teraz porozumienie.

Zawarta w lipcu 2022 r. za pośrednictwem ONZ i Turcji umowa oznaczała, że

Moskwa zgadza się wypuszczać kluczowe transporty zboża z ukraińskich portów na Morzu Czarnym, zablokowanych w pierwszym etapie wojny przez rosyjskie okręty.

Deal pomógł uspokoić sytuację na światowych rynkach żywności i zmniejszyć niedobory w krajach Afryki i Bliskiego Wschodu. Zaś Ukraina utrzymała ważne źródło dochodów – na eksporcie zboża Kijów zarabia bowiem setki milionów dolarów.

Umowa trzykrotnie przedłużona

Ukraina to jeden z największych na świecie eksporterów zbóż. Jak podaje ONZ, w ramach ubiegłorocznego porozumienia wysłała w świat ok. 33 mln ton zbóż i innych produktów żywnościowych.

Zgodnie z umową jej statki mogły przepływać obok rosyjskich okrętów, które blokują korzystanie z portów Ukrainy innym jednostkom. Zboże wywożone jest z kontrolowanych przez Ukraińców portów w Odessie, Czarnomorsku i Piwdennyj, po czym płynie Morzem Czarnym, specjalnie wyznaczonym korytarzem, do Stambułu. Tam statki są kontrolowane przez inspektorów – rosyjskich, ukraińskich, tureckich i przysłanych przez ONZ – by upewnić się, że nie ma na nich broni.

Układ ten był kluczowy dla dostarczania żywności do 45 krajów na trzech kontynentach.

Rosjanie tłumaczą, że dziś wycofują się z umowy, bo nie zostały wypełnione wynikające z poprzedniego porozumienia zobowiązania dotyczące eksportu rosyjskiej żywności i nawozów. Od miesięcy sugerowali, że – jeśli nic tu się nie zmieni – kolejnego porozumienia nie będzie, bo umowa jest stronnicza i daje korzyści wyłącznie Ukraińcom. Wcześniej trzykrotnie ją przedłużali, ostatnim razem – w maju.

Jednocześnie Moskwa przyznaje, że – jeśli jej żądania zostaną spełnione – go-

towa jest wrócić do rozmów i zawrzeć kolejne porozumienie. Chodzi o poluzowanie zachodnich sankcji na wywóz produktów rolniczych.

Guterres, który podkreśla, że jest „głęboko rozczarowany” decyzją Moskwy, zapewniał w poniedziałek, że w ubiegłym tygodniu wysłał do prezydenta Władimira Putina propozycję, która uwzględniała żądania Rosji, jednak nie dostał nawet odpowiedzi.

Mogą być problemy z transportem i ubezpieczeniem

Koniec porozumienia oznacza, że nie jest jasne, ile zboża Ukraińcy będą w stanie eksportować. Nawet jeśli statki będą mogły wypływać z portów, problemem może okazać się ich ubezpieczenie – bez rosyjskiej zgody jego koszty na niebezpiecznej, leżącej w strefie wojny trasie mogą okazać się zaporowe.

Choć Ukraińcy mogą wywozić z kraju zboże pociągami, barkami czy samochodami, trwa to znacznie dłużej i nie są w stanie transportować równie dużych jego ilości.

Ukraiński eksport utrudnia też stanowisko rolników z krajów UE, w tym z Polski, którzy boją się, że tamtejsze zboże zagarnie lokalne rynki zbytu. Dlatego w czerwcu UE zdecydowała, iż – choć może ono przejeżdżać przez Polskę, Buł-

garię, Rumunię, Węgry i Słowację – nie może być tam sprzedawane.

Ameryka ostrzega

Jak przypomina amerykański dziennik „The New York Times”, żądania Rosji nie dotyczą wyłącznie poluzowania sankcji na wywóz produktów rolnych. W kwietniu tamtejszy MSZ sformułował nowe warunki, w tym – ponowne przyłączenie Rosji do systemu SWIFT, kluczowego dla międzynarodowych rozliczeń, zniesienie ograniczeń w ubezpieczeniach w transporcie morskim, a także na dostawy części zamiennych do maszyn rolniczych, zniesienie sankcji nałożonych na producentów nawozów oraz przywrócenie transportu amoniaku rurociągiem, który biegnie przez Ukrainę.

– Kiedy tylko rosyjskie żądania zostaną spełnione, natychmiast powrócimy do wdrażania porozumienia zbożowego – zapewniał w poniedziałek rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow.

Skutki jego zawieszenia widać już dziś. Ceny pszenicy na światowych rynkach gwałtownie podskoczyły, a choć ponownie opadły, daleko im do stabilizacji.

Decyzję Moskwy krytykują Amerykanie. – Mam nadzieję, że wszystkie kraje świata uważnie się przyglądają. Widzą, że Rosja odpowiada za odmawianie jedzenia ludziom, którzy go rozpaczliwie potrzebują – przekonywał sekretarz stanu USA Antony Blinken.

Z kolei John Kirby, rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego, nazwał działania Moskwy „aktem agresji” i ostrzegł, że Amerykanie już obserwują wzrosty cen pszenicy, kukurydzy i soi. – Wzywamy rząd Rosji, by natychmiast cofnął swoją decyzję – apelował.

Turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan zapowiada, że porozmawia z Putinem o porozumieniu. – Mimo dzisiejszych oświadczeń wierzę, że prezydent Federacji Rosyjskiej, mój przyjaciel Putin, chce kontynuacji tego mostu humanitarnego – zapewniał w Stambule. ●

▲ **Cieśnina Bosfor, 17 lipca 2023. Urzędnicza ONZ kontroluje pełen zboża statek Samsun**

Mam nadzieję, że wszystkie kraje świata uważnie się przyglądają. Widzą, że Rosja odpowiada za odmawianie jedzenia ludziom, którzy go rozpaczliwie potrzebują

ANTONY BLINKEN
sekretarz stanu USA

Wypadek cessny

Katastrofa w Chrcynnie

Samolot Cessna 208 spadł w poniedziałkowy wieczór na budynek gospodarczy na lotnisku aeroklubu w Chrcynnie koło Nowego Dworu Mazowieckiego. Zginęło pięć osób, w tym pilot. To największa katastrofa lotnicza w Polsce od dziewięciu lat.

**Paweł Marcinkiewicz
Michał Żyłowski**

Pierwsze sygnały o katastrofie lotniczej służby otrzymały po godz. 19. Na dworze było jeszcze jasno, jednak nad miejscowością Chrcynno przetaczała się burza. Ludzie, którzy byli wtedy na lotnisku, schronili się przed ulewą i wiatrem w magazynie. Mogło ich tam być w chwili uderzenia samolotu ok. 20.

Wśród ofiar pilot cessny i student WAT-u

Pierwsze informacje mówiły o jednej ofierze śmiertelnej i nieznanej liczbie rannych. Mówiło się też o poszukiwanych, przygniecionych przez maszynę czy konstrukcję budynku. Po mniej więcej godzinie stało się jasne, że zginęło aż pięć osób, osiem zostało rannych, w tym dwie ciężko. Wśród rannych jest też dziecko – siedmioletni chłopiec, który ma złamaną nogę. W samolocie były trzy osoby. Zginął pilot, kapitan embraerów LOT. Dwie inne osoby przeżyły.

Od chwili wypadku trwało ustalanie, kim są pozostałe ofiary.

– Czynności na miejscu katastrofy zakończyły się o czwartej nad ranem. Ustalono położenie czterech ciał mężczyzn i jednej kobiety. Zmarły pilot przebywał w kabinie. Jedna osoba została odnaleziona w części bufetowej w budynku. Prawdopodobnie nie był to jednak pracownik baru, tylko osoba, która tam przebywała, choć nie wiemy tego na sto procent – przekazała „Wyborczej” prokurator Jolanta Świdnicka z Prokuratury Rejonowej w Pułtusku, która prowadzi postępowanie w tej sprawie.

Dodała, że pozostałe trzy osoby odnaleziono na płycie lotniska: – Nie ustalono ich tożsamości. Wszystko wskazuje na to, że zostali uderzeni przez części konstrukcji lub samolotu. Jedną z ofiar jest kobieta.

„Wyborczej” udało się potwierdzić, że jedną z ofiar śmiertelnych jest student Wojskowej Akademii Technicznej. – Na terenie aeroklubu przebywała grupa naszych studentów. To był ich czas wolny, a ich obecność na lądowisku nie była związana z działalnością akademii – mówi Ewa Jankiewicz, rzeczniczka

prasowa WAT-u. – Niestety, z przykrością potwierdzam, że jeden ze zmarłych był naszym studentem. Ze względu na dobro rodziny oraz trwające działania policji nie mogę przekazać na ten temat więcej informacji.

Z kalendarza na stronie Skydive.waw.pl, firmy, która prowadzi aeroklub, wynika, że w godzinach 17-20 (kiedy doszło do wypadku) na lądowisku miał się odbywać kurs AFF. To płatne szkolenie dla początkujących spadochroniarzy składające się z kilku skoków oraz dziesięciu godzin zajęć teoretycznych. Grupa studentów w chwili wypadku brała udział w szkoleniu w innym budynku w pobliżu miejsca katastrofy.

– Wśród rannych byli także jeden podchorąży [w trakcie studiów] oraz jeden absolwent WAT-u będący podporucznikiem. Mężczyźni wyszli już ze szpitala – dodaje Ewa Jankiewicz. Podkreśla, że wszyscy studenci, którzy byli obecni w Chrcynnie, zostali objęci bezpłatną pomocą psychologiczną.

Lekarze walczą o życie rannych

Poszkodowani trafili do szpitali w Ciechanowie, Warszawie i Płońsku. Jak poinformowała nas rzeczniczka LPR Justyna Sochacka, do warszawskich szpitali na Szaserów i na Bródnie przewieziono dwóch mężczyzn w wieku ok. 40 lat – jednego z urazem klatki piersiowej, drugiego z urazem czaszkowo-mózgo-

wym. Poszkodowany w wypadku siedmiolatek trafił do szpitala w Płońsku.

Piotr Gołaszewski, dyrektor ds. zarządzania filiami w Szpitalu Bródnowskim: – Jest zdecydowanie za wcześnie, by powiedzieć, w jakim kierunku idzie leczenie naszego pacjenta. Uraz jest poważny, więc potrzeba czasu, by ocenić, czy nasze działania przynoszą oczekiwany skutek. Pacjent jest w bardzo trudnym, żeby nie powiedzieć: fatalnym, stanie.

Agnieszka Woźniak, rzeczniczka Specjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Ciechanowie: – Nasi ratownicy udzielali w poniedziałek na miejscu pomocy osobom poszkodowanym. Do naszego szpitala przywieziono 25-letniego mężczyznę, który w trakcie wypadku przebywał w budynku, w który uderzył samolot. Był przytomny, stabilny oddechowo i krążeniowo. Został zaopatrzony operacyjnie, obecnie w stanie dobrym jest

hospitalizowany na oddziale chirurgii urazowo-ortopedycznej. Doznał obrażeń w obrębie kończyny dolnej.

Nawałnica przed katastrofą

W Chrcynnie do północy 17 lipca był nasz reporter Michał Żyłowski. – Miejsce wypadku to szczerze pole, teraz rozświetlone policyjnymi kogutami. Policjantów jest kilkudziesięciu, wygradzają dostęp do terenu aeroklubu – relacjonował z miejsca wypadku. – Krąży wiele karetek. Zebrało się tu wielu mieszkańców okolicy, wszyscy są w szoku.

Rozmawiał ze znajomymi studenta, który zginął: – Nie wierzę. To dla mnie abstrakcja. Takie rzeczy się, kur..., w filmach ogląda – mówił jeden z nich.

Na miejscu katastrofy pracowało 16 zastępów straży pożarnej, w akcji brały udział cztery załogi Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Po godz. 23 zorganizowano przy lotnisku konferencję prasową.

Izabela Gulajska, ratowniczka medyczna: – Byliśmy pierwszym zespołem, który przybył na miejsce. W udzielaniu pierwszej pomocy pomagały osoby, które nie zostały poszkodowane w wypadku.

Tuż po wypadku wskazywano, że mogły się do niego przyczynić warunki pogodowe. – Około godz. 19 zaczęła się u nas nawałnica, nagle oberwanie chmury i potem zdarzył się ten wypadek – mówił naszemu reporterowi mieszkaniac okolicy.



Do wypadku doszło podczas manewru „touch and go” polegającego na dotknięciu pasa startowego kołami i natychmiastowym poderwaniu maszyny do lotu

Wypadek cessny



• Na miejscu katastrofy pracowało 16 zastępów straży pożarnej, w akcji brały udział cztery załogi Lotniczego Pogotowia Ratunkowego

FOT. DARIUSZ BOROWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Młodszy kapitan Paweł Plagowski, oficer prasowy PSP Nowy Dwór Mazowiecki, zastrzegł jednak: – Nie jestem w stanie powiedzieć, czy przechodzący tam wtedy burzowy front atmosferyczny miał znaczenie.

Jak wynika z informacji opublikowanych wczoraj przez Państwową Komisję Badań Wypadków Lotniczych, do wypadku doszło podczas wznoszenia po wykonaniu „touch and go”, czyli manewru polegającego na dotknięciu pasa startowego przez koła maszyny, a następnie natychmiastowym poderwaniu jej do lotu.

Na pokładzie samolotu znajdowało się trzech pilotów, w tym instruktor, który poniósł śmierć na miejscu.

W mediach pojawiła się także informacja, że cessna miała lecieć na przegląd techniczny na Lotnisko Warszawa-Babice. – To nieprawda. Samolot wystartował z lotniska tylko i wyłącznie w celach szkoleniowych – mówi Rafał Woźnicki, prezes Aeroklubu Warszawskiego.

Prezes odniósł się także do kwestii samego budynku. – Nie jest to hangar i nie było w nim samolotów. Znajdują się w nim pomieszczenia dla załogi, magazyn oraz punkt gastronomiczny – mówi prezes.

W samolocie Cessna nie było czarnej skrzynki. To oznacza, że przyczyny wypadku będą ustalane przede wszystkim na podstawie oględzin prowadzonych w zniszczonym budynku i opinii biegłych.

Rozmowa z Łukaszem Tomasikiem*

Piloci wyskoczyli przed katastrofą

Lekarz z Nowego Dworu Mazowieckiego, który udzielał pomocy na miejscu katastrofy samolotu w Chrcynnie, przyznaje, że nie są jeszcze znane okoliczności śmierci wszystkich ofiar katastrofy cessny. – Możliwe, że osoby, które leżały na płycie, zginęły w budynku i zostały wyniesione na zewnątrz przed naszym przybyciem – mówi.

Łukasz Tomasik, dyrektor ds. medycznych z Nowodworskiego Centrum Medycznego, był obecny na miejscu katastrofy samolotu na terenie aeroklubu w Chrcynnie, do której doszło 17 lipca wieczorem. Był jedną z osób, które udzielały pomocy poszkodowanym na terenie aeroklubu SkyDive.

W katastrofie zginęło pięć osób, wśród nich pilot cessny, kapitan embraerów LOT. Dwie inne osoby, które były na pokładzie samolotu, przeżyły. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że drugi pilot miał wyskoczyć z samolotu, zanim maszyna spadła na ziemię. Udało mu się przy tym pociągnąć za

sobą mężczyznę siedzącego z tyłu. Dzięki temu przeżyli.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ: Jak zapamiętał pan tę noc?

ŁUKASZ TOMASIK: Byłem na miejscu z naszym zespołem ratowników w karetce. Podchodziło do nas wiele osób, które chciały być przebadane, bo źle się czuły, nawdychały się paliwa. Żadna z nich nie musiała być jednak hospitalizowana.

Ja zajmowałem się ponowną oceną stwierdzonych przez ratowników zgonów. Przy zdarzeniu masowym można wyobrazić sobie taką pomyłkę. Stwierdziłem pięć zgonów i przekazałem tę listę policji z Nasielska. Oni ustalali dane ofiar.

Samolot spadł na budynek gospodarczy na terenie lotniska. To tam znaleziono wszystkie ciała?

– Nie, trzy ciała leżały na płycie lotniska. Młodego człowieka – studenta i kobiety w wieku około 45 lat. Obok niej była jej córka w ciąży, której udało się przeżyć. Prawdopodobnie by-

ły widzami manewrów i skoków spadochronowych w aeroklubie. Było tam też ciało mężczyzny w wieku około 40 lat. Ciała na płycie leżały w różnej odległości od siebie.

Był pan w budynku, w który uderzył samolot?

– Tak, tam znaleźliśmy kolejną ofiarę. Początkowo sądziliśmy, że to był barman, ale to się nie potwierdziło [jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, był to żołnierz GROM-u]. Ta osoba w momencie katastrofy stała pod ścianą, za barem. Ciała były bardzo zmasakrowane, zmiażdżone. Możliwe, że osoby, które leżały na płycie, zginęły w budynku i zostały wyniesione na zewnątrz przed naszym przybyciem.

Ciała pilota nie udało się wyciągnąć od razu z kabiny, strażacy musieli wycinać metalowe elementy, by je wydostać. ●

Rozmawiał Paweł Marcinkiewicz

*Łukasz Tomasik, dyrektor ds. medycznych z Nowodworskiego Centrum Medycznego

Samolot nie zapłonął

Lotnisko w Chrcynnie powstało tuż przed II wojną światową. W czasie wojny wykorzystywali je Niemcy. Po wojnie zostało rozebrane, wznowiło działalność w latach 60. Wykorzystywali je piloci motolotni, szybowców i samolotów ultralekkich. Od 1974 r. do lat 90. stacjonowały tam śmigłowce dźwigowe. Od dwóch dekad korzysta z niego kilkanaście różnych podmiotów, m.in. sekcja spadochronowa Aeroklubu Warszawskiego, są tam także hangary dla prywatnych małych samolotów.

– To podstawowy ośrodek spadochroniarzy w rejonie warszawskim – mówi nam pilot i instruktor samolotowy. – Samolot, który spadł, to Cessna Cara-

van. To samolot transportowy, używany przede wszystkim do skoków spadochronowych. Potrafi do niej wejść nawet kilkunastu spadochroniarzy. Wzbija się na 4 tys. m. To bardzo dobra amerykańska maszyna, o bardzo niskiej awaryjności. To samolot turbinowy, używa paliwa, które nie jest aż tak łatwopalne jak standardowe. Może dzięki temu się nie zapalił. Gdyby doszło do pożaru, katastrofa byłaby jeszcze większa.

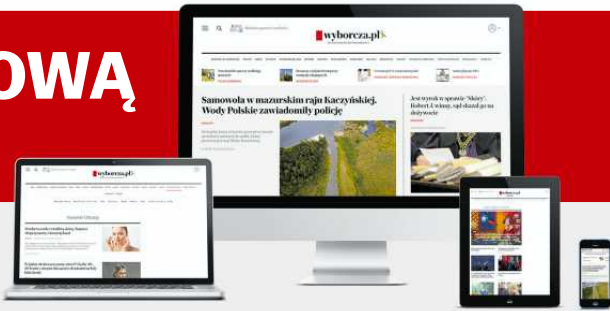
Wypadek w Chrcynnie to najtragiczniejsza katastrofa lotnicza w Polsce od dziewięciu lat. 5 lipca 2014 r. w miejscowości Topolów koło Częstochowy rozbił się samolot przewożący skoczków spadochronowych. Zginęło 11 osób, a jedna została ranna. ●

ZAMÓW NA SIERPIEŃ DO 24 LIPCA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ

**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana

Mało czasu na odwołanie

– Okręgowe komisje już pracują w wydłużonych godzinach pracy. Część pracuje w soboty. Ale w miastach takich jak Warszawa nie ma możliwości, by wszyscy zdolali zająć do prac i napisać odwołanie przed końcem pierwszej etapu rekrutacji – mówi szef CKE.

Karolina Słowik

W wielu miastach zakończył się już pierwszy etap rekrutacji do szkół średnich. W Poznaniu do żadnej szkoły nie dostało się ok. tysiąca uczniów, podobnie we Wrocławiu. W Olsztynie – pół tysiąca. W Warszawie i Krakowie oryginały dokumentów należy dostarczyć do szkół do 26 lipca i tym samym potwierdzić wolę przyjęcia do placówki. W Poznaniu – do 21 lipca. Tymczasem część absolwentów i absolwentek szkół podstawowych wciąż czeka w kolejce do wglądu do swoich egzaminów. Już jest pewne, że część z nich nie zdąży się odwołać od wyniku. Podobnie jest z maturzystami.

– Złożyliśmy odwołanie od egzaminu ósmoklasisty z języka polskiego – mówi Marta z Warszawy. – Córkę miała 80 punktów: to bardzo dobry wynik, ale w kilku miejscach mieliśmy wątpliwości co do rozprawki i punktów za język i stylistykę – dodaje.

Córka Marty chce dostać się do jednej z najlepszych szkół w kraju – do Liceum im. Stefana Batorego. Liczy więc każdy punkt. – Podejrzewamy, że miejsca będą tam zarezerwowane dla laureatów olimpiad, ale próbujemy – wyjaśnia Marta. – Wszyscy nasi znajomi składali odwołania z polskiego. Po przeglądzie prac mieli wrażenie, że oceny zaniżono: odejmowano punkty na dość uznaniowych zasadach – dodaje. Zaznacza, że wiele osób jeszcze czeka na wgląd do prac i już wiedzą, że nie zdążą na pierwszy etap rekrutacji. Będą próbować w etapie uzupełniającym.

– Dzieci zostały praktycznie pozbawione możliwości zweryfikowania wyników w trybie odwołań – żali się rodzic jednej z uczennic. – Pierwszy etap rekrutacji się zakończył, a mało kto otrzymał odpowiedź na wniosek o weryfikację. Proces odwoławczy to fikcja – dodaje.

Duża konkurencja do liceów

Jak jest w całej Polsce? Szef Centralnej Komisji Egzaminacyjnej dr Marcin Smolik przedstawia dane: – Egzamin ósmoklasisty: ok. 9,2 tys. wniosków o wgląd do pracy, to stan na piątek. Matura – 17,2 tys. wniosków. Zbiorcze dane otrzymamy dopiero w połowie sierpnia – przestrzega. – Dla porównania, w zeszłym roku 15 sierpnia odnotowaliśmy 10,7 tys. wniosków o wgląd w arkusze egzaminu ósmoklasisty i 30,4 tys. wniosków o wgląd w arkusze maturalne. To tak naprawdę dotyczy wielkich miast: Warszawy, Poznania, Wrocławia, Krakowa, tam, gdzie jest bardzo duża konkurencja do liceów. W pozostałych miastach jest w miarę spokojnie. Czekamy jeszcze na wyniki przyjęć na medycynę, bo to zazwyczaj rodzi „drugi rzut” tych maturzystów, którzy się nie dostali i chcą sprawdzić swoje wyniki z chemii i biologii – dodaje.

Dr Smolik przyznaje, że do obejrzenia prac jest bardzo dużo chętnych. – Żeby wszystkich obsłużyć, okręgowe komisje już pracują w wydłużonych godzinach pracy, część w soboty. Ale w miastach takich jak Warszawa nie ma możliwo-

• Bydgoszcz, wczorajsze ogłoszenie wyników naboru do szkół średnich FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



ści, by wszyscy zdolali zająć do prac i napisać odwołanie w ciągu tych kilku dni pomiędzy otrzymaniem zaświadczeń z wynikami a końcem pierwszej etapu rekrutacji – mówi.

Tak duże zainteresowanie weryfikacją wyników to efekt m.in. kumulacji rocznika. W tym roku – tak jak w poprzednim, szkoły podstawowe opuszczają zarówno absolwenci, którzy rozpoczęli szkołę jako sześciolatki, i ci, którzy mieli wówczas siedem lat. To tzw. półtora rocznika, bo rząd PO-PSL rozłożył rocznik „sześciolatek” na pół, by uniknąć jeszcze większej kumulacji. Pierwsza część tego rocznika podstawówki ukończyła w zeszłym roku, druga – w tym. To wiąże się również z większą konkurencją przy rekrutacji do szkół średnich.

– Okręgowe komisje są tego świadome i robią wszystko, by absolwenci zdążyli, ale nie jest to możliwe przy 510 tys. zdających, a nie – jak w poprzednich latach – 320 tys. I przy ogromnym naporze poszukujących każdego możliwego punktu – zaznacza szef CKE.

Fatalna konstrukcja egzaminu

Drugim jednak powodem mogą być nowe kryteria oceniania na tzw. nowej maturze. Przeciwno nim od jesieni protestowali poloniści. Wojciech Rzehak z Krakowa, znany w sieci jako Ponury Polonista nie przebiera w słowach: – Kryteria oceniania są fatalne. Alarmowaliśmy o tym w naszej petycji od listopada i to się ziściło w najgorszej formie. Mam na myśli przede wszystkim egzamin maturalny z języka polskiego na poziomie rozszerzonym. Bo podstawowy został – na polityczne zamówienie – oceniony wyjątkowo łagodnie. A przy poziomie rozszerzonym praktycznie na każdym etapie oceniania wychodzą absurdalne kryteria, fatalna uznaniowość oraz tendencja do odejmowania punktów. Mam obawę, że to nowe ocenianie przerosło niektórych egzaminatorów.

Uczniowie Rzehaka zostali według niego wyjątkowo nisko ocenieni. – A tak nie zdarzyło się nigdy. Zawsze byli powyżej średniej krajowej. W tym roku odwołują się wszyscy. Widziałem już kilka

prac ze wglądów: w każdej z nich wyniki są zaniżone. Nie sądzę, że to spiszek. Uczniowie, którzy w szkołach niepublicznych zdają rozszerzony polski, to najczęściej grupy do 20 osób. Ich prace pakowane są do jednej koperty, a później ocenia je jeden egzaminator. Jeśli zdarzy się, że jest on albo wyjątkowo surowy, albo średnio kompetentny, to mamy kiepskie wyniki – wyjaśnia.

Dlaczego nowe kryteria oceniania nie wzbudzają zaufania nauczycieli, rodziców i samych zdających? Rzehak wyjaśnia: – Kryteria zostały podzielone na kilka grup. Pierwszą są tzw. kompetencje literackie i kulturowe, za które uczniowie mogą otrzymać maksymalnie 16 punktów. To kryterium jest absolutnie uznaniowe: egzaminator decyduje, czy utwory przywołane przez ucznia zostały w pracy wykorzystane w pełni funkcjonalnie, częściowo czy niefunkcjonalnie. Fatalna uznaniowość sprawia, że różnica w ocenie punktowej tej samej pracy może sięgać kilkunastu punktów (a każdy punkt to trzy procent!), a wszystko zależy od gustów i kompetencji egzaminatora. Uczeń skazany jest na loterię: jego sukces bądź klęska w dużej mierze zależą od tego, na kogo trafi – mówi Ponury Polonista.

I dodaje, że od tych 16 punktów egzaminator musi odejmować te za błędy rzeczowe. To np. nieprecyzyjnie przywołany cytat. – Są egzaminatorzy bardzo skrupulatni, inni są spokojniejsi. Ale sama idea odejmowania punktów to novum. Kuriozalne. Nie było czegoś takiego od początku istnienia egzaminów zewnętrznych – podkreśla. I zaznacza, że widział wiele prac, gdzie język oceniony został na zero.

– Zero, czyli belkot, język, którego nie można zrozumieć. A tak naprawdę chodzi o fatalne ustawienie tych kryteriów. Kilka błędów już bardzo poważnie obniża ocenę. Widziałem prace, w których egzaminatorzy za błędy uznają usterki językowe. Ale konia z grzędem temu, kto precyzyjnie określi granicę między usterką a błędem – mówi. – Prace uczniów napisane świetnie, przenikliwe, erudycyjnie ocenione są na zero w kryterium językowym. I w efekcie młodzi ludzie dostają taki wynik, jakby byli uczniami dopuszczającymi. To wszystko pokazuje, że ten egzamin został fatalnie skonstruowany – uważa.

Natłok pracy

Jak jest z egzaminem ósmoklasisty? Tam nowy system związany z ocenianiem został wprowadzony w 2019 roku, od mo-

mentu ustanowienia nowego egzaminu po ośmioklasowej szkole podstawowej. Krystyna Kogut z Jeleniej Góry to egzaminatorka z 18-letnim stażem. Podkreśla, że prace sprawdza zawsze na korzyść dziecka.

– Jeśli zdający zastosował inną formę niż w poleceniu: np. napisał opowiadanie zamiast listu albo nie odwołał się do lektury obowiązkowej, wtedy musimy wyzerować takie zadanie. Ale jeśli praca jest na temat, to w życiu nie postawię zera punktów. To jednak częsty problem, że dzieci nie czytają poleceń. Równie często, zamiast pisać pełnymi zdaniami, liczą wyrazy i urywają swój wątek myślowy w połowie, bo wyczerpali limit – dodaje.

Egzaminatorka podkreśla, że w tym roku miała więcej pracy. Niektórzy egzaminatorzy rezygnowali. – Był natłok. Sprawdzalam ok. 130 prac w dwa długie weekendy. Nie dziwię się, że niektórzy nauczyciele rezygnowali, stawki były niewiele większe niż przed rokiem: 25 zł brutto za pracę. A byłam w stanie sprawdzić trzy prace w godzinę. Nie więcej – wylicza.

Poławiacze pereł czy myśliwi?

Czy jest po co stać w tych kolejkach? Pytamy szefa CKE, czy zdający w tym roku częściej otrzymują rozstrzygnięcia na swoją korzyść. – Liczba skutecznych odwołań jest mniej więcej taka sama jak w poprzednich latach. Jeśli chodzi o język polski i zadania na argumentację, to jest to 7-12 proc. Zdarzają się takie przypadki, że egzaminator przyznał zero punktów, a powinien ocenić na dwa – mówi dr Smolik. I przyznaje, że zawsze istnieje obawa, że przy ocenianiu wypracowań dojdzie do uznaniowości, ale nowe kryteria i szkolenia egzaminatorów mają sprawić, że będzie to rzadsze zjawisko. Całkiem wykluczyć się jej nie da, trzeba by zadawać pytania zamknięte.

Wojciech Rzehak przypomina, że w odpowiedzi na petycję polonistów dr Smolik napisał, że „egzaminatorzy będą poławiaczami pereł”. – Powtórzę, niestety, że w wielu przypadkach stali się raczej myśliwymi, czyhającymi na każdy błąd ucznia – mówi Ponury Polonista. – A pereły stały się niejednokrotnie okolicznością obciążającą: gdy praca jest niebanalna, uczeń jest karcony. Lepiej pisać sztafem, przewidywalnie i niedużo, bo prawdopodobieństwo, że popełni się błąd, jest mniejsze. To jest fatalne. To zachęcanie do bycia średniakiem, do równania w dół. Uczniowie inspirowani przez nauczycieli do pisania więcej, do wyrażania swojego zdania tracą – uważa. ●

Część absolwentów i absolwentek szkół podstawowych wciąż czeka w kolejce do wglądu do swoich egzaminów

Odmowa aresztu, ale bez podpisu

Z postanowienia o odmowie aresztu ściganego przez Zbigniewa Ziobrę bankiera Leszka Czarneckiego zniknął podpis sędziego. Jego brak może skutkować nawet unieważnieniem decyzji. Jutro tą sprawą zajmie się sąd.

Wojciech Czuchnowski

22 czerwca warszawski sąd rejonowy odrzucił trzeci już wniosek prokuratury o wydanie wobec Czarneckiego europejskiego nakazu aresztowania. Postanowienie krytyczne dla śledczych wydał sędzia Krzysztof Ptasiewicz. „Po sporządzeniu i podpisaniu postanowienia Przewodniczący [sędzia Ptasiewicz] ogłosił orzeczenie publicznie i poczył, że orzeczenie jest prawomocne” – można przeczytać w protokole z posiedzenia.

Protokół precyzyjnie podaje, kiedy sędzia złożył podpis: stało się to o godz. 12.11. Dziś mamy nieoczekiwany zwrot: niespełna miesiąc później Sąd Okręgowy w Warszawie (który będzie rozpatrywał zażalenie prokuratury) stwierdza, że „na postanowieniu brak jest podpisu Sędziego orzekającego”.

Chyba że ktoś podmienił...
Jak zniknął podpis? I czy jego brak może spowodować unieważnienie decyzji? – Konsekwencje braku podpisu pod zaskarżonym postanowieniem sądu rejonowego wchodzi w zakres badania sądu odwoławczego z urzędu. Posiedzenie sądu wyznaczono na 20 lipca 2023 r. – odpowiada nam rzeczniczka sądu okręgowego Mirosława Chyr. Dodaje, że w aktach sprawy znajduje się również uzasadnienie postanowienia i jest ono podpisane przez sędziego.

Pełnomocnik Czarneckiego mec. Roman Giertych uważa, że w tej



• **Leszek Czarnecki**

FOT. KORNELIA
GŁOWACKA-WOLF /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

sprawie już powinny zostać zawiadomione organy ścigania, bo mogło dojść do celowej podmiany strony z podpisem. W mediach społecznościowych Giertych alarmuje: „W niewyjaśnionych okolicznościach zniknął podpis sędziego pod postanowieniem Sądu oddalającym wniosek prokuratury, wsparty oświadczeniem przez Z. Ziobrę, o aresztowanie L. Czarneckiego. Brak podpisu pod takim postanowieniem oznacza, że MUSI ono zostać uchylone. Chyba że ktoś podpisał orzeczenie podmienił na niepodpisane... bo wówczas mamy sytuację jawnego przestępstwa”.

Adwokat przypomina: „Mamy do czynienia z jednym z najpoważniejszych śledztw. Mówimy o próbie aresztowania człowieka, który ujawnił korupcję na szczytach władzy PiS”. I ostrzega: „Niech każdy sobie wyobrazi jak on miałby sam bić się z tak zepsutą machiną władzy. Zdolną do każdej podłości. Granice tej podłości przesuwane są każdego dnia. (...) W moim przekonaniu istnieją uzasadnione podejrzenie, że

w sprawie doszło do rażącego przestępstwa. Jeżeli pozwolimy na takie zagrywki, to nikt już nie może czuć się w Polsce bezpieczny. To kwestia o charakterze nie tylko jednostkowym, ale ogólnym. To kwestia dotycząca każdego z nas”.

Jednak poważna sprawa
Czy rzeczywiście brak podpisu sędziego oznacza uchylenie postanowienia? Część prawników, z którymi rozmawialiśmy, twierdzi, że może tak być. Ale inni uważają, że mogło dojść do „zwykłej pomyłki lub przeoczenia”. – Sędzia po prostu zosta-

nie poproszony o złożenie podpisu w ramach oczywistego sprostowania – mówi „Wyborczej” jeden z adwokatów. Jak dodaje, gdyby chodziło o wyrok, a nie postanowienie (czyli akt niższej rangi), sprawa byłaby jasna: wyrok byłby nieważny.

O tym, że sprawa jest jednak poważna, świadczy fakt, że w ubiegłym tygodniu, gdy sąd okręgowy miał się zająć zażaleniem prokuratury na odmowę aresztu, po stwierdzeniu, że brakuje podpisu, przełożył posiedzenie. Jego brak będzie jutro tematem rozprawy. Nie wiadomo, czy w ogóle dojdzie na niej do rozpatrzenia zażalenia prokuratury, bo obrońcy Czarneckiego chcą wnioskować, by przeprowadzono postępowanie wyjaśniające, co stało się z postanowieniem podpisanym przez sędziego.

Sędziowie pod presją
O tej sprawie pisaliśmy wielokrotnie. Leszek Czarnecki to założyciel i właściciel grupy Getin Bank, największego prywatnego banku w Polsce. Jego kłopoty z rządem PiS zaczęły się jesienią 2018 r. Czarnecki

ujawnił wtedy, że ówczesny szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski proponował mu „ochronę” jego banków w zamian za 40 mln zł łapówki. Nagranie rozmowy z korupcyjną propozycją opublikowała „Wyborcza”. Chrzanowski stracił funkcję i na dwa miesiące został aresztowany. Jego proces wciąż nie może się zacząć. Ale Czarnecki mocno pożałował swojej decyzji.

W kolejnych latach stracił Idea Bank oraz Getin Bank, przejęte przez państwo jako zagrożone upadkiem. W sierpniu 2020 r. do akcji wkroczył osobiście Zbigniew Ziobro. Jako prokurator generalny i minister sprawiedliwości ogłosił, że Czarnecki jest odpowiedzialny za aferę spółki GetBack, największą aferę finansową rządów PiS. Ziobro domagał się, by sąd aresztował bankiera. Od tego czasu podporządkowana Ziobrze prokuratura robi wszystko, by dopaść Czarneckiego, który mieszka za granicą i nie przyjeżdża do Polski.

Przed pierwszą rozprawą aresztową CBA zatrzymało Giertycha, w następnych latach Czarneckiemu zajęto większość majątku. Jednak w sądach kolejne wnioski o areszt przepadają. Mimo politycznej presji sędziowie w swoich orzeczeniach oceniają, że zarzuty wobec Czarneckiego są słabo udokumentowane, a dowody przeciwko niemu opierają się na zeznaniach ludzi, których wyrzucił z kierownictwa Idea Banku.

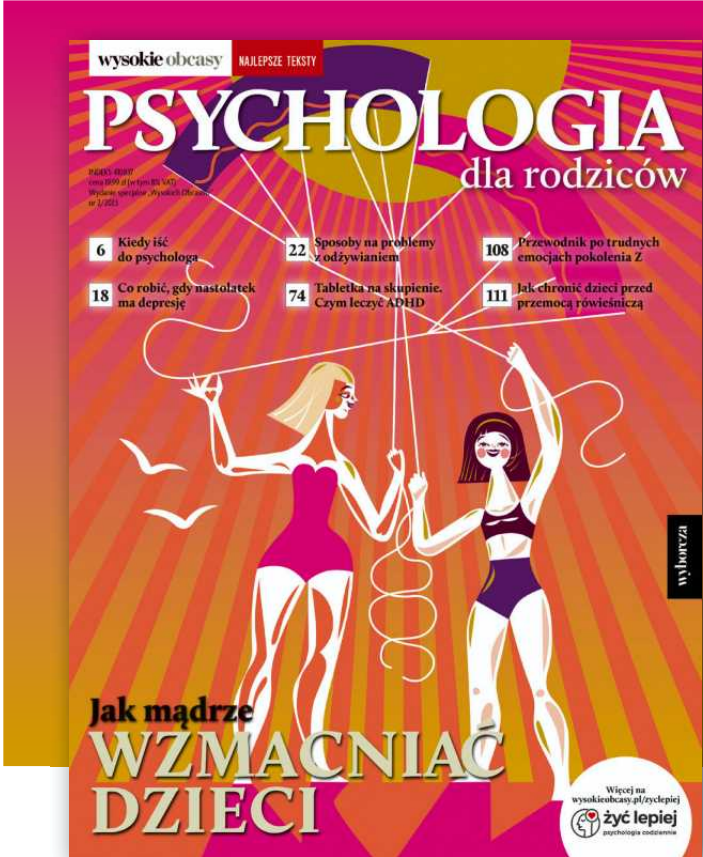
W postanowieniu z 22 czerwca sędzia Ptasiewicz dokładnie przeanalizował zebrany na Czarneckiego materiał. Dowody z zeznań ocenił jako „domniemanie”, „dywagacje” i „przypuszczenia” niemające oparcia w dokumentach. Mimo to prokuratura nadal domaga się aresztu, a sądowi zarzuca, że „jednostronnie ocenił materiał dowodowy, nie opierając się przy tym na zasadach logiki i doświadczenia życiowego”.

Obrońcy bankiera boją się, że prokuratura będzie tak długo składała wnioski o areszt, aż sprawa „trafi na sędziego, który podda się naciskom”. ●

Leszek Czarnecki to założyciel i właściciel grupy Getin Bank, największego prywatnego banku w Polsce

W sprzedaży!

- **PSYCHOLOGIA**
Dlaczego młodzi nie chcą żyć?
- **TECHNOLOGIE**
Z nosem w smartfonie
- **ŚWIAT**
Szwedzka recepta na zdrowie



Nowy serwis



Sprawdź na
wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Opozycja szuka chętnych do wyborów

Politycy Platformy Obywatelskiej zachęcają mieszkańców mniejszych miast i wsi do udziału w kontroli jesiennych wyborów parlamentarnych. To tam jest największy problem ze znalezieniem chętnych.

Anita Karwowska

– W znacznej części kraju mamy tyle, albo nawet więcej osób, niż nam potrzeba do pracy w obwodowych komisjach wyborczych. Natomiast nie ukrywamy tego, że im te miejscowości są mniejsze, tym tych osób jest mniej. Brakuje nam dzisiaj osób w takich małych miejscowościach, niemetropolitarnych. W wioskach, małych gminach – przyznał na jednej z konferencji prasowych poseł Platformy Obywatelskiej Sławomir Nitras.

To jemu szef PO Donald Tusk zlecił na początku lutego zorganizowanie akcji „Pilnuję Wyborów”, czyli znalezienie chętnych do obserwowania głosowania w każdej komisji wyborczej i przygotowania ich do tego zadania. Każdy zgłoszony członek komisji musi przejść szkolenie przeprowadzane przez Państwową Komisję Wyborczą i dodatkowo szkolenia przeprowadzone przez ekspertów zaangażowanych w akcję. – Nikt wcześniej w Polsce nie robił przedsięwzięcia na taką skalę. Mówimy o tysiącach ludzi – podkreślał Nitras w rozmowie z „Wyborczą” kilka miesięcy temu.

A dokładnie – o kilkudziesięciu tysiącach osób potrzebnych do obsadzenia ponad 30 tys. komisji. Do efektywnej kontroli w każdej z nich powinno być co najmniej dwóch obserwatorów, by zawsze któryś z nich był obecny. Dotychczas do Obywatelskiej Kontroli Wyborów zgłosiło się niespełna 26 tys. osób, ale są to zgłoszenia do obwodowych

komisji wyborczych w większych ośrodkach.

Do kontroli wyborów partie opozycji demokratycznej (PO, Nowoczesna, PSL, Lewica, Polska 2050, Inicjatywa Polska, Zieloni, Razem, PPS, UED, Tak! Dla Polski) zaczęły się przymierzać ponad rok temu, kiedy podpisały porozumienie w tej sprawie z samorządami i Komitetem Obrony Demokracji. Wcześniej KOD własnymi siłami obserwował ostatnie wybory samorządowe, parlamentarne i prezydenckie. W 2020 r., kiedy Polacy wybierali głowę państwa, zorganizowana przez Komitet obywatelska kontrola wyborów objęła 13 proc. komisji wyborczych. Dzięki połączeniu sił tym razem zakres monitoringu ma być znacznie szerszy, by skutecznie zapobiec najczęstszym zakłóceniom głosowania. To m.in.: naruszanie tajności, brak strażnika urny, wynoszenie kart do głosowania poza lokal wyborczy, liczenie głosów w podgrupach, niedostateczne zabezpieczenie niewykorzystanych kart do głosowania, złamanie ciszy wyborczej.

Kampania powiatowa

W czerwcu PO wypuściła spot, w którym Donald Tusk namawia do „przypilnowania wyborów”, a teraz politycy Platformy zachęcają do tego, jeżdżąc po kraju.

– Ta władza powoduje, że nie do końca ufam, że te wybory będą uczciwe – mówi na jednym z nagrań Sławomir Nitras pan Tadeusz, mieszkaniec Ostrowi Mazowieckiej, który zapisał się do kontroli głosowania. Plan PO zakłada, że jej politycy będą w najbliższym czasie spotykać się z mieszkańcami mniejszych miejscowości i miast powiatowych w woj. świętokrzyskim, podkarpackim, lubelskim i podlaskim. W poniedziałek byli w Starachowicach, Kielcach i Sandomierzu, we wtorek mają pojawić się w Kolbuszowej, Krośnie i Solinie, a potem w kolejnych miejscach. Do OKW włączają się też politycy Polski 2050,



• Łódź, 13 października 2019. Wybory parlamentarne. Głosowanie w obwodowej komisji nr 212 przy ul. Jara-cza FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

którzy także zachęcają do wzięcia udziału w akcji.

PiS i „machina relacji międzyludzkich”

Swoich obserwatorów ma zamiar wystawić również Prawo i Sprawiedliwość. Podczas Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” na początku lipca prezes PiS Jarosław Kaczyński mówił, że do „korpusu ochrony wyborów” potrzeba kilkudziesięciu tysięcy osób. – Musimy obserwować nie tylko samo głosowanie, liczenie głosów, ale też to wszystko, co dzieje się wokół. Oczywiście będzie przy tym zbudowana taka machina relacji międzyludzkich i odpowiednie aplikacje, które pozwolą na błyskawiczne komunikowa-

nie się, jeżeli tylko gdzieś następowaliby jakieś niedobre wydarzenia – powiedział prezes PiS. Niebezpieczeństwa upatruje na kilku płaszczyznach. – Musi być ogromny wysiłek i to wysiłek w czasie kampanii, w trakcie głosowania, żeby osłonić nas przed niebezpieczeństwem sfalszowania wyborów albo niebezpieczeństwem zastraszania ludzi, którzy będą szli do wyborów, szczególnie w nowych punktach wyborczych, których będzie kilka tysięcy – stwierdził podczas spotkania środowiska „GP”.

Według przeprowadzonych w styczniu i lutym br. sondaży dla „Dziennika Gazety Prawnej” oraz „Rzeczpospolitej” prawie połowa Polaków obawia się, że jesienne wybory parlamentarne „nie będą uczciwe” lub nawet „zostaną sfalszowane”.

Wielu wyborców ma już złe doświadczenia z wyborów prezydenckich w 2020 r. Wtedy w drugiej turze wyborów, kiedy Andrzej Duda mierzył się z Rafałem Trzaskowskim, pięciokrotnie wzrosła, do 100 tys. – w porównaniu z I turą – liczba głosów nieważnych z powodu po-

stawienia krzyżyków przy nazwiskach obu kandydatów.

Wątpliwości wzbudziły również wyniki wyborów z domów pomocy społecznej, gdzie przebywa ponad 46 tys. osób uprawnionych do głosowania. Tam ok. 80 proc. głosów padło na Andrzeja Dudę, co zgadzałoby się z wiedzą o tym, że starszy elektorat popiera tego właśnie polityka. Było jednak sporo DPS-ów, gdzie urzędujący prezydent zdobył 100 proc. Przebiegu głosowania nikt nie mógł skontrolować, bo z powodu pandemii nie wpuszczano tam obserwatorów.

Z prawa wyborczego nie mogło wtedy za to skorzystać wielu Polaków chcących głosować za granicą. Z różnych powodów, m.in. niedostarczenia pakietów wyborczych czy uniemożliwienia zwrotu karty wyborczej, nie udało się to stu tysiącom zarejestrowanych wyborców.

Po wygranej Andrzeja Dudy złożono prawie 6 tysięcy protestów do Sądu Najwyższego. W 93 przypadkach SN uznał zarzuty protestu za zasadne, ale opisane w nich naruszenia nie miały według sądu wpływu na wynik wyborów. ●

Swoich obserwatorów ma zamiar wystawić również Prawo i Sprawiedliwość

JAK ULŹYĆ GŁOWIE I ZROZUMIEĆ INNYCH

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



DR EWA WOŹDYŁŁO
psychoterapeutka



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Z przekazu publicznego PiS Autorytarne mrzonki przeciwko normalności politycznej

To jest stawka w nadchodzących wyborach, o jaką chodzi w ostecznosci, kiedy stale pada pytanie o programy (których, jak się [nieprawdopodobnie] głosi, mnóstwo ludzi w ogóle nie ma). Mętne gdybania Tomasza Grossego, nasycenie niepewnością impresje autora w jego obszernej wypowiedzi z 15 lipca krążyły głównie wokół trzech państw: Polski, Niemiec i Francji. Państwa te tworzą kręgosłup proazrojskiej Europy kontynentalnej; są one zespolone w trójkacie weimarskim trzech największych, z gruntu równoprawnych partnerów i sojuszników antyrosyjskich. To jest pewna niezbita prawda. Prezes PiS mówi expressis verbis o imperializmie niemieckim; czyni to w szpagacie z podtrzymywaniem pozostawiania Polski w owym trójkacie. W wypowiedzi p. Grossego na temat trójkąta weimarskiego nie padło ani jedno słowo. Co do przyszłości Unii jako takiej, sprawy mogą się potoczyć, zdaniem autora, różnie: ważnym czynnikiem będzie tu „ewentualny kaganiec [to cytata] narzucany ambicjom Polski [to cytata]”. Tak realizuje się nienormalność polityczną.

Biden spotkał się z krytyką PiS w związku z jego stanowiskiem na szczycie NATO w Wilnie. Tymczasem wszystko w jego planach było po prostu zgodne z normalnością – w stylu międzynarodowo niewzruszalnego na długi czas politycznego $2 \times 2 = 4$. USA są jednym z pięciu stałych mocarstw. Dwa z nich to mocarstwa przyjazne wobec USA, ale równe Stanom Zjednoczonym jako mocarstwa ONZ. Nie mogą one pełnić roli podrzędnej wobec USA na terenie europejskim (ani nigdzie indziej). Czwarte jest odrębnym równorzędnym partnerem dalekowschodnim. Piąte zostało powszechnie uznane za „największe zagrożenie pokoju światowego”. Taka jest pozycja w sprawie Rosji także najmocniejszego, obok Francji i Polski, kontynentalnego państwa środkowo-europejskiego, Niemiec. USA chcą się oprzeć, jeśli chodzi o teren europejski, głównie na tym państwie. To nic więcej niż normalność polityczna. Tylko tyle i aż tyle. ●

Dr Krystyna Starczewska
Andrzej Bogusławski,
czł. czynny PAU

List otwarty

Ludzie kultury upominają się o festiwal Malta



• **„Siła patyny” – parada dedykowana profesorowi Jarosławowi Maszewskiemu, otwierająca Malta Festival 2023**

FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZAPL

Jeśli z powodu polityki kulturalnej obecnego rządu i samorządu, z powodu pandemii, inflacji i drożyzny pozwolimy odejść w zapomnienie takim manifestacjom kultury, podmiotowości i podmiotowości kultury, to co nam zostanie?

Do „Gazety Wyborczej” dotarł list otwarty dotyczący „być albo nie być” największego polskiego festiwalu teatralnego. Poniżej jego treść:

• Sensem instytucji kultury jest zmiana. Istotą kultury jest ciągłość. Celem mądrej władzy powinno być wspieranie zmian i troska o ciągłość. Społeczną misją artystów i środowisk twórczych jest perswadowanie władzy, że bez kultury można mieć wzrost, ale NIE ROZWÓJ.

Festiwal Malta potrzebuje zmiany, by zachować ciągłość. Wymaga troski, by podtrzymać ważne miejsce Poznania na kulturalnej mapie Polski i Europy. Oczekuje wsparcia dla swojej kulturotwórczej roli i uznania swojego miejsca w tożsamości miasta i jego mieszkańców. Dziś nasza Malta pilnie potrzebuje mądrych działań mądrej władzy.

Nie po wakacjach.
Nie po wyborach.
Teraz.

Każda decyzja i każdy brak decyzji mają swój szerszy kontekst i konsekwencje.

Dla wielu z nas pierwsze spontaniczne skojarzenie ze słowem „Poznań” to Malta! Dla trzech generacji poznaniaków Malta jest źródłem doświadczenia, tożsamości i zaangażowania. W dorosłe, czyli obywatelskie życie wchodzi kolejne pokolenie, które nie zna Poznania bez Malty. Dla tysięcy twórców i setek tysięcy uczestników kultury z Polski i z całego świata Malta była często jedynym powodem wizyty w Poznaniu. Może warto przemyśleć, jakie skutki dla ekonomii miasta może mieć odpływ tej publiczności do konkurencyjnych miejsc kultury w regionie, w kraju, w Europie? Może warto sprawdzić, czy Festiwal więcej daje, niż zabiera? Może warto zdecydować, czy w strategii marki

Poznań Kultura jest kosztem, czy inwestycją w rozwój obywatelski, intelektualny, ekonomiczny i gospodarczy Miasta?

Szczególnie wyraźnie widać Festiwal z perspektywy międzynarodowego obiegu idei i aktów kultury; Malta jest projektem flagowym Poznania, który łączy tożsamość tego pięknego miasta z emocjami spektaklu i zbiorem uniwersalnych wartości. Podziwiana za jej wymiar europejski i światowy. Jest szanowana – gości najwybitniejszych artystów, w tym Noblistów w autorskich projektach. Jest doceniana – recenzje w światowych mediach; wielokrotnie nagradzana (European Festival Association – jako pierwszy festiwal z Polski wybrany spośród 1200 festiwali z całego świata).

I kochana – przez 33 lata zgromadziła w Poznaniu DWA I PÓŁ MILIONA widzów. Kolejne miliony gromadziła przez lata – kiedy jeszcze było to możliwe – przed telewizorami. Jeśli nie mogliśmy być w Poznaniu, również i my z zachwytem podziwialiśmy Maltańskie spektakle i koncerty, wypełnione place oraz nabrzeże jeziora. I z zadośćciliśmy Poznaniowi tego Festiwalu. Podziwialiśmy, że w tak bardzo zmiennej rzeczywistości Malta trwała, zawsze proponując ciekawą i różnorodny program. Chcemy wierzyć, że przetrwa i teraz.

Malta to więcej niż festiwal, to kulturotwórczy fenomen w działaniu i erupcja społecznej energii. Jeśli z powodu polityki kulturalnej obecnego rządu i samorządu, z powodu pandemii, inflacji i drożyzny pozwolimy odejść w zapomnienie takim manifestacjom kultury, podmiotowości i podmiotowości kultury, to co nam zostanie? Kim wówczas będziemy? Jacy będziemy? I czy naprawdę nas na to stać? Czy samorząd Poznania może sobie pozwolić na trwonienie tak znaczącego kapitału intelektualnego i symbolicznego, które budują wspólnotę? Ile razy jeszcze władza, która powtarza, że kultura jest za droga, musi się przekonać, ile kosztuje jej brak?

My, niżej podpisani/e, szanując związek między zmianą i cią-

Aktualni sygnatariusze i sygnatariuszki

• Marzena Adamczyk, menadżer kultury
• Kamilla Baar, aktorka
• Alicja Biała, artystka sztuk wizualnych
• Wojciech Błach, aktor
• Mirosław Bałka, artysta sztuk wizualnych
• Łukasz Barczyk, reżyser
• Filip Berkowicz, kurator, menadżer kultury
• Agata Buzek, aktorka
• Beata Chmiel, menadżerka, aktywistka kultury
• Andrzej Chyra, aktor, reżyser
• Anna Cieślak, aktorka
• Krzysztof Czyżewski, pisarz, twórca kultury
• John Maxwell Coetzee, pisarz, laureat Literackiej Nagrody Nobla
• Romeo Castellucci, reżyser
• Hana Cervinkova, profesoresska antropologii
• Sasha Milavic Davies, Akram Khan Compan London
• donGuraLesko (Piotr Górny), muzyk
• Tomasz Dostatni, OP
• Jagoda Engelbrecht, menadżerka kultury, kuratorka
• Adam Ferency, aktor
• Olga Garay-English, Director, National Latinx Theater Initiative
• Ewa Ger, menadżerka kultury
• Agnieszka Globisz
• Krzysztof Globisz, aktor
• Jacek Głęb, reżyser
• Marta Górnicka, reżyserka teatralna
• Agnieszka Holland, reżyserka
• Kuki Krzysztof Iwarski, artysta sztuk wizualnych
• Jacek Jabrzyk, reżyser
• Krystyna Janda, aktorka, twórczyni kultury
• Jadwiga Jankowska-Cieślak, aktorka
• Katarzyna Janowska, kurator, publicystka
• Jerzy Kapuściński, producent filmowy, dyrektor artystyczny Studia Munka

• Maja Kleczewska, reżyserka
• Bohdan Kaczmarek, artysta
• Dorota Kędzierzawska, reżyser
• Joanna Klass, kuratorka, promotorka polskiej kultury za granicą
• Marcin Kydryński, dziennikarz
• Katarzyna Kubisiowska, pisarka
• Zofia Król, redaktorka, krytyczka
• Nicholas Lens, kompozytor
• Marcin Liber, reżyser
• Magdalena Łazarkiewicz, reżyserka
• Juliusz Machulski, reżyser, scenarzysta
• Wojciech Majcherek, krytyk teatralny
• Krzysztof Materna, reżyser, producent
• Carol Muske-Dukes, pisarka, poetka
• Paweł Mykietyn, kompozytor
• Marek Napiórkowski, kompozytor, muzyk
• Michał Nogaś, dziennikarz
• Maja Ostaszewska, aktorka
• Mateusz Pakuła, pisarz, reżyser
• Edward Pasewicz, pisarz, poeta
• Paweł Pawlikowski, reżyser, laureat Oscara
• Orhan Pamuk, pisarz, laureat Literackiej Nagrody Nobla
• Luc Perceval, reżyser
• Jan Peszek, aktor
• Jacek Poniedziałek, aktor
• Paweł Potoroczyn, pisarz, dyplomata, menadżer kultury
• Ewa Puszczyńska, producentka, laureatka Oscara
• Anda Rottenberg, historyczka sztuki
• John Rivera, dyrektor artystyczny Playwriters Arena Los Angeles
• Karolina Rozwód, menadżerka kultury
• Piotr Rypson, historyk sztuki

• Andrzej Saramonowicz, pisarz, scenarzysta, reżyser
• Piotr Siemion, pisarz
• Małgorzata Szczęśniak, artystka, scenografka, twórczyni kultury
• Andrzej Seweryn, aktor, reżyser, menadżer kultury
• Wojciech Smarzowski, reżyser
• Agnieszka Smoczyńska, reżyserka
• Beata Stasińska, wydawczyni
• Louise Steinman, pisarka
• Maciej Stuh, aktor, reżyser
• Paweł Szkotak, reżyser
• Bartosz Szydłowski, reżyser, menadżer kultury
• Paweł Szymański, kompozytor
• Aleksandra Szymańska, menadżerka kultury
• dr Katarzyna Tórz, kuratorka Holland Festival
• Krzysztof Varga, pisarz, felietonista
• Krzysztof Warlikowski, reżyser
• Tomasz Wasilewski, reżyser
• Mariusz Wilczyński, reżyser, animator
• Katarzyna Wodecka, menadżerka kultury
• Cecilia Woloch, pisarka
• prof. dr hab. Ewa Wycichowska, artystka, choreografka, menadżerka kultury
• Daniel Wyszogrodzki, autor, tłumacz, dziennikarz muzyczny
• Michał Zadara, reżyser
• Jacek Żakowski, dziennikarz, publicysta

Jeśli się zgadzasz z treścią listu otwartego i chcesz podpisać, prześlij e-maila na adres: wSPRAWIEfestiwaluMALTA@gmail.com – wystarczy wiadomość o treści TAK.

głością, świadomości między jakością kultury a jakością demokracji, w trosce o dorobek i dziedzictwo Festiwalu, przekonani o jego miejscu w polskiej i europejskiej przestrzeni kulturowej, a także w poczuciu zrozumienia dla odpowiedzialnej decyzji twórcy Malty Michała Merczyńskiego, zwracamy się do samorządu miasta Poznania i osobiście Prezydenta Jacka Jaśkowiaka o bezzwłoczne podjęcie kroków, które zapewnią Malcie trwałą przyszłość, Poznaniowi rozwój, a twórcom i uczestnikom przestrzeń wolności do uprawiania Prawdy, Dobra i Piękna. ●

Turcja też ma „paragony gr

Podatki i akcyza na paliwo w górę, domowe pielesze zamiast wakacji za granicą, niechciani uchodźcy z Syrii, poważny konflikt w opozycyjnej CHP... Turcy mają wiele powodów do zmartwień.

Marcelina Szumer-Brysz

Jeszcze niedawno Turcy cieszyli się z podwyżek. Przed majowymi wyborami prezydenckimi w górę poszły płaca minimalna i emerytury, a już po nich parlament zajął się obiecana podwyżką pensji urzędników.

Radość nie trwała jednak długo. Ledwie kilka dni temu rząd ogłosił, że prócz pensji wzrosną podatki. Podatek od towarów i usług zamiast 18 wyniesie teraz 20 proc., ten od żywności skoczy z 8 do 10 proc. Wyższe będą też koszty kredytów, wzrosnąć mają akcyza na paliwo i opłata, którą trzeba uiścić, by korzystać z telefonów kupionych za granicą.

W Turcji lato zaciskania pasa

By zdążyć przed wejściem w życie nowego prawa, Turcy ruszyli na zakupy do sąsiadów. Media obiegly zdjęcia kolejek na granicy z Gruzją i tłoku przy odprawie na loty do Batumi. Dziennik „Hürriyet” przekonuje, że choć to właśnie latem Turcy zwykli zaopatrywać się np. w nowe meble i wyprawiać wesela, teraz nie ma już o tym mowy.

Narzekają też mali przedsiębiorcy.

– Duzi gracze podnieśli ceny o 20 proc., choć podatek wzrósł zaledwie o 2 proc. Małe firmy nie mogą tego robić i są w kropce. Konsumenci, którzy planowali zakup mebli albo sprzętu AGD, priorytetowo traktują teraz wydatki na żywność – skarżył się dziennikarzom Bendevis Palandoken, wiceprzewodniczący Konfederacji Tureckich Kupców i Rzemieślników.

Turecki Instytut Statystyczny (TUIK) podał właśnie dane o inflacji: w czerwcu – w porównaniu z poprzednim miesiącem – wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych (CPI) wzrósł o 3,92 proc., a roczny wzrost wyniósł 38,21 proc. To dane oficjalne, nieoficjalnie jest o wiele gorzej, ceny rosną każdego dnia. Niektórzy hotelarze twierdzą, że będą musieli zrezygnować z opcji all-inclusive, bo koszty jedzenia wciąż idą w górę.



• **Przyzwoita złota bransoletka dla panny młodej kosztuje dziś 5 tys. lir. Najniższa pensja to 7 tys. Na zdjęciu: Wielki Bazar w Stambule**

FOT. DANI SALVÀ / VWPICS

„Tylko błagam, nie zapraszajcie mnie na ślub!”

„Jaka szkoda, że już jestem żonaty!” albo „Tylko błagam, nie zapraszajcie mnie na ślub!” – takie żarty co chwilę pojawiają się na tureckim Instagramie.

Nawiązują do horrendalnych cen złota, którym tradycyjnie obdarowuje się młodą parę. Złota moneta z wizerunkiem Atatürka, którą przypina się do szarfy nowożeńców, to dziś 2,5 tys. lir. Przyzwoita, wcale nie najdroższa złota bransoletka dla panny młodej – powyżej 5 tys. lir. Najniższa pensja wynosi 7 tys.

Zakończone niedawno święta przynajmniej część Turków starała się spędzić poza domem, ale ceny usług hotelarskich sprawiły, że w popularnych miejscowościach całe rodziny nocowały w autach i namiotach.

Więcej szczęścia mają posiadacze tzw. yazlików – domów letnich w kurortach. Ale i oni robią wielkie oczy i co jakiś czas pokazują „paragony grozy”. Na przykład z targu rybnego w Bodrum, gdzie cena kilograma

popularnego cefala czerwonego (tur. barbun) sięgnęła właśnie 1 349 lir i 90 kuruszy.

Zalamani są organizatorzy popularnych objazdówek po Europie, gdyż wielu ich klientów nie otrzymało unijnej wizy. Podczas gdy jeszcze kilka lat temu na ponad 900 tys. wniosków niespełna 10 proc. spotykało się z odmową, dziś, jak podaje agencja informacyjna Anadolu, liczba ta wzrosła do 15 proc.

Syryjczycy, wracajcie do siebie!

Zdjęcia i filmiki przedstawiające Syryjczyków – licznych rodzin pluskających się w morskich falach albo grillujących na plaży w Bodrum, Didim czy Izmirze – to wakacyjny evergreen, podobnie jak pojawiające się w niektórych miejscach napisy stawiane legalnie przez burmistrzów bądź – nielegalnie – przez mieszkańców. Na przykład taki: „Ci, którzy nie mają odwagi walczyć za ojczyznę, nie mają wstępu na tę plażę” (po turecku i arabsku) w Sinop nad Morzem Czarnym. Albo po prostu „Zakaz wstępu dla Syryjczyków”.

Erdogan obiecał, że ich „w humanitarny sposób” odesła do ojczyzny, ale na razie nic się w tym temacie nie dzieje. No, może prócz tego, że sprawniej wyłapuje się tych, którzy przebywają w Turcji nielegalnie. W ubiegłym tygodniu policja zatrzymała i odesłała do ośrodków deportacyjnych ponad 3,5 tys. osób z samego tylko Stambułu!

Cytowany przez „Hürriyet” minister spraw wewnętrznych Ali Yerlikaya zapowiedział, że jego resort zintensyfikuje działania mające powstrzymać nielegalną migrację.

Ale i ta legalna jest solą w oku wielu Turków. W Izmirze przed kilkoma dniami miejskie służby zaczęły demontowanie szyldów z arabskimi napisami (podobna akcja miała miejsce kilka lat temu w Stambule).

Według oficjalnych danych 15 czerwca 2023 r. liczba zarejestrowanych Syryjczyków objętych ochroną czasową w Turcji spadła o 29 847, w porównaniu z majem, i wyniosła łącznie 3 mln 351 tys. 582 (w sumie od początku roku – o 162 194).

Izraelczycy protestują przeciwko reformie sądow

Demonstracje, zablokowane drogi, zapowiedź strajków – Izraelczycy protestują przeciwko forsowanej przez rząd reformie sądownictwa, a amerykański prezydent wspiera izraelskiego premiera, zapraszając go do Waszyngtonu.

Dzień oporu – tak organizatorzy określają protesty, które przetaczają się przez Izrael. Tysiące demonstrantów blokują ważne drogi i autostrady, mimo upałów w kilku miastach protestujący maszerują ulicami, domagając się, by rząd wycofał się z planów reformy sądownictwa.

Protestujący próbują powstrzymać rząd przed przeforsowaniem zmian, które mają być ostatecznie przegłosowane w parlamencie najpóźniej w przyszły poniedziałek.

Jedna z grup demonstrantów zablokowała wejście do giełdy w Tel Awiwie. W Ra'ananie w centrum kraju kobiety ubrane były w stroje postaci z książki Margaret Atwood „Opowieść podręcznej” o patriarchalnym, totalitarnym państwie.

Jak opisuje amerykański dziennik „The New York Times”, wielu protestujących trzyma banery z napisem „Netanjahu dzieli naród”, inni – zdjęcie Theodora Herzla, ojca syjonizmu, pod którym widnieje napis: „Nie o to mi chodziło”.

Choć protesty w większości przebiegają spokojnie, wczoraj do południa policja aresztowała blisko 20 osób za zakłócanie porządku publicznego.

Zmiany, przeciwko którym protestują Izraelczycy, zakładają likwidację klauzuli racjonalności, dającej sądowi najwyższemu prawo do unieważniania wyjątkowo kontrowersyjnych decyzji rządu, głównie dotyczących obsadzania ważnych państwowych stanowisk. Ostatnio sędziowie sięgnęli po nią kilka miesięcy temu, kiedy stojący na czele skrajnie prawicowej koalicji premier Netanjahu ogłosił, że mianuje ministrem ortodoksyjnego polityka Arjego Derustu, który niedawno został skazany za oszustwa podatkowe.

Protesty pod hasłem „Dzień oporu” zorganizowano też w ubiegłym tygodniu, kiedy zmiany przeszły w pierwszym czytaniu. Także wtedy demonstrujący zablokowali duże drogi i na kilka godzin sparaliżowali jeden z terminali lotniska w Tel Awiwie.

Izraelczycy regularnie protestują od początku roku, kiedy rząd po raz pierwszy ogłosił plany reformy. Początkowo poza likwidacją klauzuli racjonalności miała ona obejmować także zmianę składu komisji powołującej sędziów najważniejszego sądu w kraju, tak by dać większą kontrolę politykom.

Krytycy planów rządu przekonują, że zmiany – zmniejszając wpływ sądu najwyższego na poczynania rządu – zaszkodzą demokracji i społeczeństwu, a ultraprawicowemu rządowi ułatwią ograniczanie wolności obywatelskich. Rząd odpowiada, że jedynym celem reformy jest ograniczenie zbyt dużej – zdaniem polityków – samowoli sędziów.

Izraelskie media sugerują we wtorek, że Netanjahu – w związku z ostatnimi protestami – może jeszcze rozważać kompromis. Ponoć konsultuje się z prawnikami i urzędnikami w sprawie możliwości częściowego zachowania klauzuli racjonalności. Mogłaby być stosowana w przypadku decyzji podejmowanych przez poszczególnych ministrów, a nie – kiedy decyduje cały rząd.

Premier już raz ugiął się przed protestującymi – w marcu, kiedy na ulice wyszły tłumy, a związki zawodowe ogłosiły strajk generalny, faktycznie paraliżując kraj, odłożył reformę, choć zapowiadał, że z czasem do niej wróci.

We wtorek prezydent Izaak Herzog wydał oświadczenie, zapewniając, że ucieszy go „każde działanie na rzecz szerszego porozumienia”. – Jeśli wygra tylko jedna strona, będzie to strata dla naszego kraju – tłumaczył.

A Stowarzyszenie Medyczne Izraela ogłosiło, że w środę przeprowadzi strajk ostrzegawczy.

ozy”

Secesja u kemalistów?

Polityk, który najgłośniej krzyczał o konieczności odesłania uchodźców do domu, dziś ma inne zmartwienia. Po przegranych wyborach Kemala Kilicdaroglu ostro skrytykowali koalicyjni politycy. A wkrótce to samo zaczęli czynić jego partyjni koledzy z kemalistowskiej CHP. Co więcej, robią to publicznie, a nie w zaciszu partyjnego gmachu.

Kilicdaroglu jest z tego faktu wyjątkowo niezadowolony. Parta właśnie wydała zarządzenie zakazujące „omawiania w mediach wewnętrznych spraw partii”. Politycy i urzędnicy związani z CHP mają też „meldować” się przełożonym przed każdym medialnym wystąpieniem.

Przepisy zostały ostro skrytykowane przez część członków ugrupowania i wyśmiane przez prorządowe gazety. „I kto tu jest dyktatorem?”, „Cenzura w CHP!” – można przeczytać w ich nagłówkach.

I rzeczywiście, trudno się dziwić. Przecież to Kilicdaroglu deklarował, że zlikwiduje prawo o obrazie prezydenta. Twierdził, że gdy on będzie rządził, Turcy będą mogli mówić, co im się podoba. Tymczasem nie rządzi krajem, ale wciąż rządzi partią i najwyraźniej planuje uciszyć wszystkich krytyków.

Zaraz po wyborach kampanię mającą wymusić zmiany w kierownictwie partii rozpoczął Ekrem Imamoglu, burmistrz Stambułu typowany wcześniej na kontrkandydata wobec Erdogana. Ostatecznie chyba porzucił partyjne ambicje, bo o zmianach dawno nie mówił, zapowiedział za to, że chętnie ponownie wystartuje w Stambule.

Mniej chętny do zgody jest Tanju Ozcan, przebojowy burmistrz Bolu, ten sam, który obiecał, że w razie zwycięstwa Erdogana postawi mu w mieście pomnik. Teraz okazuje się, że zamierza dotrzymać słowa i napisał w tej sprawie do prezydenta. Pomnik ostatecznie nie powstał (Erdogan polecił przeznaczyć pieniądze dla potrzebujących), ale o Ozcanie usłyszała cała Turcja.

Miesiąc później znów stało się o nim głośno, tym razem za sprawą marszu w intencji zmian w CHP. Burmistrz, którego Kilicdaroglu postanowił wyrzucić z partii, pieczo wyruszył z Bolu w koszulce z napisem „Degisim” („zmiana”) i przez dziesięć dni wędrował, by dotrzeć przed główną siedzibę CHP. „Zejdź z tego stołka, weź go sobie do domu i zajmij się wnukami!” – mówił do dawnego „szefa” polityk. Gdy wygłaszał tam przemówienie, tłum skandował „Dyktator Kemal”. ●

ictwa

Choć sojusznikom Izraela propozycje zmian nie podobają się tak jak Izraelczykom, a Zachód, w tym Amerykanie, ostro krytykuje planowaną reformę, w poniedziałek prezydent USA Joe Biden zaprosił izraelskiego premiera do Waszyngtonu.

Wizyta ma zostać zorganizowana w najbliższych miesiącach, a informacja o zaproszeniu oznacza ważną zmianę stanowiska amerykańskiego prezydenta, który jeszcze niedawno powtarzał, że nie zamierza spotykać się z izraelskim premierem „w najbliższym czasie”.

Biden od początku nie ukrywał, że nie podobą mu się skład izraelskiego rządu, w którym zasiadają skrajni nacjonaliści, osadnicy i rasiści, jak Itamar Ben-Gewir, minister bezpieczeństwa narodowego, czy Becael Smotricz, skrajnie prawicowy minister finansów, który jednocześnie w resorcie obrony odpowiada za bezpieczeństwo Zachodniego Brzegu Jordanu. ●

Marta Urzędowska

Amerykanka w dyrekcji generalnej UE

Czy Amerykanka może zająć wysokie stanowisko w Komisji Europejskiej?

Francja i część europosłów protestują przeciw powierzeniu jej posady z wpływem na politykę, w której iskrzy między UE i USA.

Tomasz Bielecki

Komisja Europejska ogłosiła w zeszłym tygodniu nominację Fiony Scott Morton, obywatelki USA, na główną ekonomistkę w nadzwyczaj wpływowej dyrekcji generalnej (to odpowiednik ministerstwa) ds. konkurencji odpowiedzialnej za badanie antykonkurencyjnych działań firm, zezwalanie na fuzje i przejęcia, a także za zatwierdzanie pomocy publicznej (np. subsydiów) dla firm przez rządy krajów Unii. Bruksela w kwestii strzeżenia zdrowej konkurencji ma uprawnienia iście federalne. A choć konkretne decyzje podejmuje kolegium komisarzy UE na wniosek komisarza ds. konkurencji (obecnie tę rolę pełni Dunka Margrethe Vestager), to główny ekonomista ma wielki wpływ m.in. na przebieg śledztw o nadużywaniu pozycji dominującej na rynku UE.

W Komisji Europejskiej mogą pracować tylko obywatele państw UE (przejściowym pobrexitowym wyjątkiem są Brytyjczycy), a uchylanie tego wymogu jest bardzo rzadkie. Państwa UE dbają o zachowanie odpowiedniego parytetu swych obywateli zwłaszcza na wysokich stanowiskach, a co najmniej – jak regularnie robi to Polska – publicznie narzekają, że tego parytetu w Komisji nie udaje się zachować. I choć informacja o posadzie dla Amerykanki wywołała najwyższe reakcje we Francji, to za plecami Paryża zapewne ukrywa się spora grupa innych, na razie milczących państw Unii, zdziwionych posadą dla Amerykanki.

Naciski na Komisję Europejską

Szefowa francuskiej dyplomacji Catherine Colonna w zeszłym tygodniu wyraziła „zduwienie nominacją”, która „zasługuje na ponowne rozpatrzenie przez Komisję”. A francuski minister ds. cyfrowych Jean-Noël Barrot również zwrócił się do Komisji o „ponowne rozważenie” decyzji. – W czasie, gdy Europa rozpoczyna najbardziej ambitne działania regulacyjne w dziedzinie cyfrowej na świecie, niedawna nominacja [...] rodzi uzasadnione pytania – napisał Jean-Noël Barrot na Twitterze. Ponadto ze swym apelem do Vestager o odwołanie nominacji Amerykanki wystąpili w zeszłym tygodniu szefowie czterech frakcji Parlamentu Europejskiego (w tym największej, czyli Europejskiej Partii Ludowej), choć Belg Philippe Lamberts, występujący w imieniu Zielonych, zaczął się rakiem wycofywać w czasie ostatniego weekendu.

Natomiast w tym tygodniu, w obronie zatrudnienia Scott Morton w Komisji Europejskiej, wystąpiło 39 ekonomistów, podkreślających doświadczenie i wiedzę tej profesor wykładającej na uniwersytecie w Yale. I popierających decyzję o zatrudnieniu naj-



• Fiona Scott Morton FOT. FREDERIC CAMALLONGA / UNIVERSITAT POMPEU FABRA

lepszych dostępnych specjalistów, by „służyli obywatelom UE”. Komisja Europejska podkreśla, że do konkursu na głównego ekonomistę w dyrekcji ds. konkurencji zgłosiło się tylko 11 chętnych, choć od początku w tej rekrutacji uchylono – pierwszy raz w historii tej posady – wymóg obywatelstwa UE.

Konflikt lojalności

W debacie o obywatelstwie Scott Morton przeciwnicy jej nominacji podkreślają, że również w Stanach Zjednoczonych co do zasady nie zatrudnia się nieobywateli USA na tak wysokich stanowiskach w administracji publicznej, by nie ryzykować konfliktów lojalności. Natomiast zwolennicy ostrzegają przed swoistym antyamerykańskim nacjonalizmem.

Kontrowersje wzmacnia to, że między Brukselą, która w kwestiach antymonopolowych jest zwykle regulatorem ostrzejszym od USA, oraz Waszyngtonem nierzadko iskrzy, zwłaszcza w przypadku decyzji UE co do amerykańskich gigantów z grupy GAFAM (Google-Apple-Facebook-Amazon-Microsoft). – To tak, jakby amerykańska administracja rządowa zatrudniła Francuza w departamencie zajmującym się sporami konkurencyjnymi Airbusa z Boeingiem – przekonują przeciwnicy Amerykanki w Brukseli.

Do sporów o paszport Amerykanki szybko doszło roztrząsanie jej przeszłości zawodowej (poza niekwestionowanym dorobkiem akademickim). Scott Morton była zatrudniona za czasów prezydentury Baracka Obamy w amerykańskiej agendzie zajmują-

cej się ochroną konkurencji, a potem pracowała na zlecenie dla firm konsultingowych obsługujących, w tym – ale nie wiadomo, czy to w ostatnich paru latach był przypadek Scott Morton – świadczących usługi dla GAFAM. – Fiona Scott Morton nie będzie mogła pracować nad sprawami, z którymi była związana w swojej pracy jako konsultant. Nie będzie też mogła, w ciągu pierwszych dwóch lat pracy w Komisji Europejskiej, zajmować się firmami, dla których pracowała w roku poprzedzającym objęcie stanowiska – tłumaczył w zeszłym tygodniu rzecznik Komisji.

Jednak Paryż nie ustaje w naciskach, zwłaszcza że – jak wynika z przecieków – Amerykanka wciąż nie podpisała kontraktu z Komisją. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 16 lipca 2023 roku odszedł od nas



Jerzy Wroński

nasz wieloletni współpracownik – doradca zarządu SEKA S.A., były zastępca Głównego Inspektora Pracy, zastępca Prezesa Stowarzyszenia Ochrony Pracy, autor książek, artykułów i opracowań specjalistycznych z obszaru bezpieczeństwa pracy, człowiek zaangażowany w działalność społeczną, dobry i wyrozumiały

Prezes i współpracownicy z SEKA S.A.

Tak giganci nabrali klientów

Raty „0 proc.” w rzeczywistości nie były bezkosztowe – stwierdził UOKiK.

Sklepy tłumaczyły: komunikaty „Alior 0,00 zł” oraz „Raty online Santander 0,00 zł” odnosiły się wyłącznie do kosztów przelewu, a nie do oferty banku i kalkulacji wysokości rat.

Piotr Miączyński

Link do decyzji wrzucony jest w lewym górnym rogu na internetowej stronie Media Marktu. Klikam. Trafiam na stronę z lakonicznym napisem: Decyzje UOKiK. Podtytuł niewiele przeciętnemu konsumentowi powie: „DECYZJA UOKiK RLU 2/2023 dot. reklamy”. Brzmi to równie emocjonalnie jak regulamin promocji.

Mimo to klikam.

Żadnego opisu. Za to na bitych 37 stron decyzja Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, za którą kryje się fascynująca historia, jak jedna z największych sieci RTV i AGD na polskim rynku wprowadzała przez lata w błąd swoich klientów.

Jak pokretnie się przy tym tłumaczyła, stosując wszelkie sztuczki prawne, aby tylko uniknąć odpowiedzialności. I jak dzieliła się z bankami – są kwoty – w momencie, kiedy klient sklepu dał się namówić na kupno czegoś na kredyt.

0 procent?

Sprawa teoretycznie dotyczy prehistorii. Postępowanie wszczęto 29 grudnia... 2016 r. Ostateczna decyzja nosi zaś datę 22 maja 2023 r. Pokazuje ona jednak, jak bardzo trzeba uważać, kupując cokolwiek na raty.

Ale po kolei.

Te reklamy widziała cała Polska. Stosował je Media Markt oraz zamknięta w 2018 r. sieć Saturn. Kuszono: „50 rat 0 proc.” lub „raty 0 proc.”, a także „Raty Alior 0 zł”, „Raty online Santander 0 zł”.

Na banerach informujących o akcjach promocyjnych dostępnych na stronie media-markt.pl zamieszczana była informacja: „RR-SO dla kredytu/pożyczki spłacanych w 50 równych ratach miesięcznych w opcji bez ubezpieczenia wynosi 0 proc.”. Tyle że reklama sobie, a życie sobie.



• **UOKiK zebrał bardzo konkretny materiał dowodowy**

FOT. JAROSŁAW KUBALSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– (...) kredyty, udzielane przez banki w ramach ww. współpracy, są oprocentowane, co stanowi nieuczciwą praktykę rynkową – uznał UOKiK.

Mylny mechanizm

Urząd zgromadził bardzo konkretny materiał dowodowy. I tak przy kupnie zmywarki BEKO w cenie 1449 zł potencjalny nabywca widział informacje: „przelew 0,00 zł”, „raty Alior 0,00 zł”, „online (karta, przelew) 0,00 zł”, „raty online Santander 0,00 zł”. Wskazana była cena brutto nabycia towaru, czyli 1449 zł, oraz „koszt płatności”, który wynosił 0,00 zł.

„Dokonywanie zakupów na kredyt, z dostawą do domu, przy wykorzystaniu strony saturn.pl było jednak możliwe wyłącznie poprzez uzyskanie oprocentowanego kredytu udzielanego przez Alior Bank” – wytyka Urząd. Na mediamarkt.pl konsument miał wybór. W przypadku Alior Banku konsument mógł zawrzeć jedynie kredyt oprocentowany. W przypadku Santanderera można było dostać kredyt w formule „50 rat 0 proc.”. Wiązało się to jednak często z zawarciem umów dodatkowych, co powodowało konieczność

poniesienia przez konsumenta dodatkowych kosztów” – pisze w decyzji Urząd.

Te dodatkowe koszty to przy kredycie ratalnym za 4920 zł to było np. ubezpieczenie na życie, za które trzeba było w sumie zapłacić 1230 zł.

„W obu przypadkach zatem udzielane w ten sposób kredyty nie były bezkosztowe” – pisze Urząd.

Sieć w swoich reklamach twierdziła coś kompletnie innego. Klient zaś żył w przekonaniu, że „dokonując zakupów w ramach serwisów bez względu na wybór kredytodawcy, będzie miał możliwość skorzystania z nieoprocentowanego kredytu”.

Klient miał mieć jak największą szansę na kredyt, przy dość luźnym podejściu do jego zdolności

„Przekonanie to mogło stanowić podstawę do podjęcia decyzji zakupowych, których inaczej by nie podjął, posiadając informacje, iż kredyty oferowane przez Alior Bank oraz SCB (Santander Consumer Bank) nie są udzielane bezpłatnie. Mając pełną wiedzę na temat warunków kredytu, konsumenci mogliby nie podjąć decyzji odnośnie do zakupu danego towaru, finansowanego kredytem konsumenckim” – wbiła szpilę w Media Markt Urząd. Sieć miała zaniechać takich praktyk z dniem 31 stycznia 2016 r.

Ale to nie koniec. W treści kalkulatorów ratalnych publikowanych na stronach internetowych Media Marktu oraz Saturna były co najmniej niepełne informacje.

Jeśli ktoś chciał kupić lodówkę Beko za 1599 zł za pożyczkę z Alior Banku, to widział wysokość raty – 174,00 zł – widział, że oprocentowanie wyniesie np. 1 proc. za miesiąc pożyczki z ubezpieczeniem, składka 0,4 proc., ale już nie było podstawowych wymaganych informacji, czyli stopy oprocentowania kredytu, całkowitej kwoty kredytu oraz rzeczywistej rocznej stopy oprocentowania. „To godzi w zbiorowe interesy konsumentów” – uznał Urząd.

Z tego sieć wycofała się 31 grudnia 2020 r.

Ile za pomoc bankom?

Do takich danych normalnie nie ma dostępu. Decyzja ujawnia pewne szczegóły współpracy na linii sklepy – banki.

I tak Media Markt miał dostawać od banku Santander 8 tys. zł netto miesięcznie na każdy sklep – będący przedmiotem umowy między bankiem a siecią. Wynagrodzenie miało być wypłacane za pośrednictwem kredytowe.

Bank zobowiązywał się również, że będzie dążył do „maksymalizacji wolumenu udzielanych kredytów ratalnych”, przy czym obiecywał, że będzie utrzymywał jak najwyższy poziom ich akceptacji. Oczywiście „przy uwzględnieniu specyfiki rynków lokalnych, na których działają poszczególne sklepy”.

To oznacza, że klient miał mieć jak największą szansę na kredyt, przy dość luźnym podejściu do jego zdolności.

W przypadku Alior Banku było trochę inaczej, tu nie było stałego wynagrodzenia. Było ono wyliczane jako „suma kwot wynikających z różnicy pomiędzy wartością rzeczywistego przychodu banku a wartością przychodu z kredytu w danym okresie naliczeniowym”. „Ponadto spółce miał przysługiwać «bonus» za liczbę udzielonych kredytów oraz prowizja, co najmniej 50 proc. od wartości opłat ubezpieczeniowych brutto” – pisze Urząd.

To oznacza, że sieci opłacało się wciskać klientom ubezpieczenia.

Ślub w pośpiechu, żeby dostać kredyt

Jedni muszą się rozwieść, inni spisać intercyzę, a jeszcze inni wziąć szybki ślub, żeby móc wziąć bezpieczny kredyt 2 proc. Nasza czytelniczka przekładała datę ślubu z jesieni na początek lipca, bo sama nie miała zdolności kredytowej. A rząd PiS wyklucza z programu niezamężne pary.

– Miało być tak pięknie, ślub kościelny we wrześniu, wynajęliśmy salę, pozapraszaliśmy gości. A tu nagle okazuje się, że żeby wziąć kredyt 2 proc., musimy przyspieszyć całą procedurę. Wrzesień zostaje, ale teraz na chybkę musieliśmy do urzędu stanu cywilnego, żeby mieć papier – opowiada nasza czytelniczka, Agnieszka. I dopiero po tej przyspieszonej procedurze ślubu cywilnego, już ze swoim mężem Pawłem, składała w banku wniosek o bezpieczny kredyt 2 proc. w ramach rządowego programu.

Powód? Agnieszka i Paweł nie mają dzieci. A rządowy program „Bezpieczny kredyt 2 proc.” wyklucza pary, które nie mają ani dzieci, ani ślubu. Kredyt razem może wziąć albo małżeństwo, albo para bez ślubu, ale pod warunkiem, że mają choćby jedno dziecko. Dopiero wtedy są uznawani za „gospodarstwo domowe”, zgodnie z interpretacją przyjętą w ustawie.

Niektórym parom może to się opłacić. Jak pisaliśmy w serwisie Wyborcza.biz, para bez ślubu i bez dzieci może podwójnie skorzystać z programu „Bezpieczny kredyt 2 proc.”. Może kupić dwa oddzielne mieszkania na preferencyjnych warunkach kredytowych, a potem już jako małżeństwo albo para z dzieckiem zamieszkać w jednym z nich. Drugie mieszkanie może legalnie wynająć i zarabiać na nim. Nie straci bonifikat, mimo że jedno z lokum będzie de facto kupione w celach inwestycyjnych.

Zielone światło dla takich transakcji dał także minister rozwoju i technologii Waldemar Buda, komentując w mediach społecznościowych: „Dwie osoby korzystają z BK2% a później zawrą małżeństwo i będą mogły utrzymać dopłaty! To nie luka, tylko polityka prorodzinna” – napisał.

Sęk jednak w tym, że takich par jak Agnieszka i Paweł jest z pewnością więcej. Oni nie mogą tak zrobić, bo... zarabiają za mało. Osobno żadne z nich nie ma wystarczającej zdolności kredytowej, więc jedynym rozwiązaniem dla nich jest szybki ślub cywilny tylko po to, aby mieć papier w rękę.

Teraz, aby pożyczyć z banku na mieszkanie ok. 420 tys. zł, trzeba zarabiać 6 tys. zł na rękę (dla porównania, poza rządowym programem zdolność kredytowa byłaby jeszcze niższa, nieco ponad 200 tys. zł). Żeby z kolei wziąć 500 tys. zł preferencyjnego kredytu

tu 2 proc., miesięcznie trzeba mieć do dyspozycji blisko 8 tys. zł.

A niestety Agnieszka i Paweł są nauczycielami w szkole podstawowej i ich pensje szorują po dnie. Zarabiają po niecałe 2,8 tys. na rękę. Gdyby nawet byli w zawodzie dużo dłużej, niewiele by im to pomogło. Jako nauczyciele dyplomowani zarabialiby po 3,2 tys. zł na rękę.

Za wspomniane 400 tys. zł (taką mają razem zdolność kredytową, już po ślubie) mogą kupić albo kawalerkę w większym mieście, albo mieszkanie dwupokojowe w mniejszej miejscowości. To nadal kiepskie perspektywy, choć już mają szansę na niewielkie pierwsze M2.

Ale rządowy program „Bezpieczny kredyt 2 proc.” nie tylko przyspiesza śluby, lecz także rozwody. Jak pisaliśmy w serwisie Wyborcza.biz, niektórzy musieli się rozwieść, żeby wziąć kredyt na preferencyjnych warunkach.

Nie wiadomo, ile Alior Bank udzielił kredytów.

Wiadomo za to, że wszystkie zawarte od 1 listopada 2015 r. do 31 stycznia 2016 r. kredyty były w opcji „Kredyt 1 proc. bez ubezpieczenia”. „A zatem wiązały się z koniecznością poniesienia kosztów tego kredytu” – twierdzi Urząd.

Santander zawarł 688 umów za pośrednictwem strony www.mediamarkt.pl, z czego ponad 80 umów miało doklejone ubezpieczenie bądź assistance czyli: „pomoc w domu” (jak pomoc ślusarza czy hydraulika, dozór mienia), „pomoc medyczną” (wypadek, choroba) itd.

Tak się bronią

A to już była prawnicza wirtuozeria.

Przede wszystkim ukarana spółka twierdziła, że była niewinna, bo... nie oferuje żadnych towarów, „których zakup mógłby być finansowany środkami pochodzącymi z udzielonego kupującemu kredytu konsumenckiego. Umowy sprzedaży były zawierane między klientem a wybranym sprzedawcą”.

O co chodzi?

To efekt specyficznej struktury organizacyjnej Media Marktu, składającej się z wielu spółek. Mamy czapę w postaci Media Saturn Holding Polska. Karę dostała Media Saturn Online sp. z o.o., ale poszczególne sklepy w ramach sieci pod tą samą nazwą są oddzielnymi spółkami.

Nawiasem mówiąc, taka konstrukcja – obowiązująca od 2004 r. – sprawiła, że sieć właściwie nie płaci wprowadzonego kilka lat temu podatku handlowego. Płaci się go bowiem, jeśli przekroczy się limit 17 mln zł obrotu miesięcznie od spółki.

Tu prawnicy spektakularnie rozłożyli ręce. Bo przecież spółka nie uzgadniała treści komunikatów reklamowych z bankami (SCB i Alior Bank) ani nie miała wpływu na treść informacji dotyczących oferowanych przez nie produktów finansowych. „Jej rola ograniczała się do publikowania na swoich platformach materiałów reklamowych, których treść i forma została opracowana przez osoby trzecie na zlecenie poszczególnych sprzedawców lub Media Saturn Holding” – tłumaczyła firma.

Odpowiedzialność za wszystko ponoszą zaś banki. A Media Markt nie wie, na jakim etapie banki informowały swoich klientów o wymaganych parametrach kredytowania.

Kalkulatory? Je przecież też przygotowywały banki! I one są za nie odpowiedzialne.

I prawdziwa perła: „komunikaty Alior 0,00 zł” oraz „Raty online Santander 0,00 zł” zamieszczone na platformie Mediamarkt.pl i Alior.pl odnosiły się wyłącznie do kosztów

przelewu, a nie do oferty ratalnej banku i kalkulacji wysokości rat.

„Komunikaty te oznaczały jedynie, że finansowanie zakupów kredytem udzielonym przez jeden z banków współpracujących ze Spółką nie wiązało się z koniecznością uiszczenia opłat za przelew dokonany przez bank. Konsument zobowiązany był zatem wyłączyć do opłacenia rat”.

A co na to banki?

Alior Bank wyjaśnił, że w okresie, gdy Urząd badał sprawę, udostępniał tylko jeden produkt do sprzedaży online, tj. kredyt o nazwie „Kredyt 1 proc. bez ubezpieczenia”. „Nie był to kredyt bezkosztowy dla nabywcy towaru, a jego koszt był uzależniony od różnych czynników, tj. od wysokości opłaty przygotowawczej, wysokości prowizji, wysokości oprocentowania” – stwierdził bank.

Santander?

W piśmie z 13 stycznia 2022 r. wskazał, iż nie posiada dokumentacji kredytowej z lat 2015-16 przekazanej do archiwum zewnętrznego, „gdyż w wyniku pożaru spłonęła ona w kwietniu 2021 r.”.

Media Markt?

„Prezes UOKiK w prawomocnej decyzji nr RLU 2/2023, wydanej w stosunku do Media Saturn Online sp. z o.o., nakazał Spółce opublikować treść tej decyzji na stronie internetowej mediamarkt.pl” – odpowiada mi Wioletta Batóg PR & sustainability manager Media Markt Saturn Polska.

Dlaczego ten komunikat jest tak mało wi doczny i bez żadnego dodatkowego wyjaśnienia? „Spółka wykonała nałożony na nią obowiązek zgodnie z jej treścią, i każdy może się z nią zapoznać, klikając w dostępne hiperłącze” – odpowiada Batóg.

Komunikat będzie wisiał na stronie sieci jeszcze przez niespełna trzy miesiące. Sieć musi pokryć koszty postępowania w wysokości 179,30 zł. To za wysłane w tej sprawie listy.

Kolejne problemy

Kilka dni temu sieć dostała zarzuty od UOKiK w związku z błędnym prezentowaniem promocji.

Dotyczą m.in. niepodawania najniższej ceny obowiązującej 30 dni przed wprowadzeniem obniżki bądź informowania o niej w sposób nieczytelny.

Media Markt w chwili wejścia (od stycznia) nowych przepisów w tej sprawie na początku zwykłażnie ich... nie zastosował.

„Już w najbliższym czasie każdą nową obniżkę cenową, która zostanie zakomunikowana od wejścia w życie nowych przepisów, przedstawimy klientom w nowym, przyjaznym dla klienta formacie” – odpowiedziała mi wtedy sieć. ●

Z tej rozwodowej furtki do „Bezpiecznego kredytu 2 proc.” będą mogły skorzystać nie tylko te pary, w przypadku których jedna osoba była wcześniej właścicielem mieszkania, ale również jeżeli nadal teraz ma mieszkanie na własność. Mowa o takich przypadkach, kiedy małżeństwo ma rozdzielną majątkową, a w księdze wieczystej jako właściciel mieszkania widnieje tylko jedno z nich. Tu też warunkiem jest nieposiadanie dzieci.

– Można uznać, że sytuacja jest na tyle absurdalna, że zapewne nie stanowiła intencji rządu, luka prawna jest jednak ewidentna, a złośliwi mogą powiedzieć, że państwo polskie promuje rozwody. Co więcej, można założyć, że opisywana sytuacja nie będzie jednostkowa, lecz będzie dotyczyła dziesiątek tysięcy Polaków – mówił dla Wyborcza.biz Mateusz Radomyski. ●

Anna Popiołek

Co się działo w McDonald’s

Ponad 100 pracowników McDonald’s w Wielkiej Brytanii twierdzi, że było molestowanych i napastowanych przez przełożonych i współpracowników.

Stacja BBC dotarła do ponad stu byłych i obecnych pracowników sieci McDonald’s, którzy mówią o toksycznej atmosferze seksizmu, wykorzystywania i obrażania w restauracjach amerykańskiego fast foodu.

Dziennikarskie śledztwo

BBC rozpoczęło śledztwo dziennikarskie w lutym, kiedy McDonald’s w Wielkiej Brytanii zobowiązał się prawnie do ochrony swoich pracowników przed napastowaniem seksualnym. W czasie pięciu miesięcy trwania śledztwa BBC dotarło do ponad stu byłych i obecnych pracowników, którzy opowiedzieli o przypadkach napastowania seksualnego, molestowania, a także rasizmu i homofobii. Najmłodszy z poszkodowanych pracowników miał po 16 lat.

BBC podaje przykłady

BBC przytacza konkretne przykłady napastowania, najczęściej przez przełożonych, w brytyjskich restauracjach McDonald’s:

- 17-letnia pracownica była obrażana rasistowskimi określeniami przez blisko 40-letniego współpracownika, który następnie zaproponował jej pokazanie swojego penisa i zrobienie „czarno-białych dzieci”,
- inna 17-letnia pracownica została złapana za gardło i macana po posładkach przez przełożonego, który wysyłał jej także seksualne zdjęcia,
- 16-letni pracownik usłyszał od przełożonego, że może wykonywać czynności seksualne w zamian za e-papierosy,
- menedżer regularnie próbował nakłaniać 16-letnie pracownice do seksu,
- pracownica, która była stale obrażana na tle rasowym i musiała wysłuchiwać rasistowskich żartów,
- pracownica, która była celem antysemitkich komentarzy,
- pracownica pochodząca z Indii była przedrzeźniana przez kolegów i nazywana terrorystką,
- mężczyźni w jednej z restauracji (zarówno szeregowi pracownicy, jak i menedżerowie), którzy zakładali się, który z nich jako pierw-

szy będzie uprawiał seks z nowymi pracownikami.

Kierownictwo nie reagowało

Z dochodzenia BBC wynika, że w wielu przypadkach kierownicy restauracji albo nie reagowali na przypadki molestowania i rasizmu, albo robili to bezskutecznie.

Jedna z już byłych pracownic, która zdecydowała się powiedzieć o problemie publicznie, zaczęła pracę jako 16-latką. Shelby pracowała w McDonald’s w Berkshire, gdzie codziennie była narażona na seksistowskie komentarze i obmacywanie. Kobieta twierdzi, że mężczyźni chętnie wykorzystywali ciasny układ kuchni i kas, aby ocierać się o nią lub jej dotykać. W jednym przypadku starszy, 50-letni pracownik złapał ją i przyciągnął do swojego krocza. Shelby zgłaszała problem kierownictwu restauracji, ale twierdzi, że nic z tym nie robiono.

Z dochodzenia BBC wynika, że w wielu przypadkach kierownicy restauracji albo nie reagowali na przypadki molestowania i rasizmu, albo robili to bezskutecznie

Ignorowanie molestowania przez kierownictwo restauracji McDonald’s zdarzało się według poszkodowanych regularnie. 19-letnia pracownica z Birmingham została uderzona w posładki przez współpracownika. Pomimo że natychmiast zgłosiła to przełożonym, incydent był nagrany na kamerach, a uderzenie pozostało widoczny ślad, to usłyszała, że ma to zignorować i wrócić do pracy.

Brytyjski McDonald’s przeprosił za sytuację, do której dopuścił w swoich restauracjach, i przyznał, że nie stanął na wysokości zadania. Sieć oznajmiła, że zbada każdy zgłoszony przypadek i wyciągnie konsekwencje. ●

Bolesław Breczko

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

wyborcza
MÓJBIZNES

OGŁOSZENIE 34264726

Żegnamy



Stanisława Szczerbica

Zmarł 14 lipca 2023 przeżywszy 93 lata. Pozostanie w naszej pamięci.

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

34264564

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Krowdrzy w Krakowie, I Wydział Cywilny, do sygnatury akt I Ns 624/22/K toczy się postępowanie z wniosku Anny Bąk przy uczestnictwie Władysławy Bąk i innych o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości składającej się z działek ewidencyjnych nr 95 o pow. 0,9260 ha, nr 133 o pow. 0,8960 ha i nr 472/1 o pow. 1,2760 ha, położonej w Saspowie, gmina Jerzmanowice-Przeginia, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły się i wykazały swoje prawo do przedmiotu zasiedzenia, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty pozwalające na to stwierdzenie.

„W Sądzie Rejonowym w Lidzbarku Warmińskim w sprawie I Ns 230/21 z wniosku Giełdy Praw Majątkowych „Vindexus” SA w Warszawie toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierzu Kłosie zmarłym dnia 6 listopada 2017 roku r. w Lidzbarku Warmińskim, ostatnio stale zamieszkałym w Stoczku. Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku po wyżej wymienionym”

I Ns 132/23
Ogłoszenie
Sąd Rejonowy w Starachowicach zawiadamia, że w sprawie I Ns 132/23 toczy się postępowanie z wniosku Adama Godzisz i Cecylii Godzisz o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości przez zasiedzenie dotyczące nieruchomości położonej w Starachowicach, gmina Starachowice, powiat starachowicki, województwo świętokrzyskie, obręb 0003 o powierzchni 0,0302 ha, oznaczonej numerem działki 671, nie mającej urządzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów. Zgodnie z treścią wniosku samoistnymi posiadaczami tej nieruchomości są: Adam Józef Godzisz, syn Stanisława i Bronisławy oraz Cecylia Godzisz, córka Stanisława i Magdaleny- na zasadzie wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej. Sąd wzywa właścicieli tej nieruchomości lub innych zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa, w przeciwnym wypadku sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostało ono udowodnione.

GN.GO.6840.2.59.2022

BURMISTRZ NYSY
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Nysie, obręb ewidencyjny Górna Wieś w rejonie ul. 11 Listopada obejmującej działkę nr 93/16 o powierzchni 5560 m²; karta mapy 47; symbol klasoużytku: Bp; poz. rej. G1206; nr księgi wieczystej OP1N/00039309/2.
Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość w przeważającej części znajduje się na terenie oznaczonym symbolem MW/U1 – przeznaczenie podstawowe: tereny miejsc postojowych i zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z zabudową usługową o średniej intensywności, w ramach której dopuszcza się lokalizację budynków usługowych i mieszkalno-usługowych.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 2.202.000,00 zł (słownie: dwa miliony dwieście dwa tysiące złotych 00/100)
Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu wraz z należnym podatkiem od towarów i usług według obowiązujących przepisów płatna przed zawarciem umowy notarialnej. Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.
Przetarg odbędzie się w dniu 22 września 2023 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00.
Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do dnia 18 września 2023 r.
Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie – www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.nysa.pl
Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 214, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 576. (wyciąg z ogłoszenia)

34264420

W Sądzie Rejonowym w Kielcach toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 1002/22 o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Marii Stepińskiej z domu Czajewicz, córce Józefa i Marianny, zmarłej 22 października 2020 roku w Kielcach, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Kielcach.

W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny numer 19 przy ulicy Marszałkowskiej 16 w Kielcach.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 1138/20 toczy się postępowanie z wniosku DAHW Deutsche Lapra – Und Tuberkulosehilfe e. V. z siedzibą Würzburg (Niemcy) o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Marii Błęńskiej, córce Teofila i Heleny, urodzonej dnia 30 października 1910 r. w Poznaniu, a zmarłej dnia 27 listopada 2014 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu przy ul. Miłej 8. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Wandy Marii Błęńskiej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swe prawa do spadku, w tym przedłożyli wszelkie testamenty zmarłej, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sygnatura akt XVIII NS 83/23
OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie z wniosku Marioli Nowickiej i Ryszarda Nowickiego o stwierdzenie nabycia nieruchomości przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Kazimierza Dęczyńskiego 19, w obrębie B-23, stanowiącej działkę gruntu o numerze ewidencyjnym 457, o powierzchni 0,1008 ha, dla której nie jest urządzona księga wieczysta. Wzywa się osoby zainteresowane aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili swoje prawa do wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w toczącym się postępowaniu, a sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Przed Sądem Rejonowym w Sulęcinie I Wydziałem Cywilnym, pod sygn. akt I Ns 93/22 toczy się postępowanie z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszku Bogdanowiczu, zmarłym 06.07.2014 roku w Sulęcinie, ostatnio stale zamieszkałym w Sulęcinie.

Sąd wzywa spadkobierców Franciszka Bogdanowicza, w szczególności rodzeństwo lub dalszych zstępnych rodzeństwa oraz rodzeństwo rodziców spadkodawcy lub ich dalszych zstępnych aby w terminie 6 (sześciu) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu spadku i udowodnili swoje prawa do spadku – pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
ul. gen. Romualda Traugutta 121 m. 1

Powierzchnia lokalu

Cena wywoławcza w zł

Wadium

Minimalna wysokość postąpienia

- 88,65 m²

- 665 000,00 zł

- 66 500,00 zł

- 6 650,00 zł

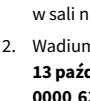
Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 04.09.2023 r. do 08.09.2023 r., 11.09.2023 r. do 15.09.2023 r., od 25.09.2023 r. do 29.09.2023 r. oraz od 02.10.2023 r. do 06.10.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰ po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 321 13 25 lub 71 323 57 38.

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **20 października 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 13 października 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – Bank PKO BP S.A. nr **36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 314/23 z wniosku Sebastiana Janika toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Waldemarze Ryszardzie Janiku, zmarłym 7 kwietnia 2017 roku w Glasgow w Wielkiej Brytanii, którego miejscem ostatniego zwykłego pobytu było Glasgow. W skład spadku wchodzi nieruchomość położona w Lublinie przy ulicy Aleksandra Świętochowskiego 62/5. Sąd wzywa, aby spadkobiercy Waldemara Ryszarda Janika w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.



Prezydent Wrocławia
ogłasza
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
ul. gen. Romualda Traugutta 121 m. 1

Powierzchnia lokalu

Cena wywoławcza w zł

Wadium

Minimalna wysokość postąpienia

- 88,65 m²

- 665 000,00 zł

- 66 500,00 zł

- 6 650,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 04.09.2023 r. do 08.09.2023 r., 11.09.2023 r. do 15.09.2023 r., od 25.09.2023 r. do 29.09.2023 r. oraz od 02.10.2023 r. do 06.10.2023 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰ po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 321 13 25 lub 71 323 57 38.

U W A G I:

- Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **20 października 2023 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 13 października 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – Bank PKO BP S.A. nr **36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 77 66.



APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką



POBIERZ Z Google Play



Pobierz w App Store

W Sądzie Rejonowym w Skarżysku-Kamiennej toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 861/22 z wniosku Gminy Skarżysko-Kamienna z siedzibą w Skarżysku-Kamiennej o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Krzysztofie Dębskim, nazwisko rodowe „Dębski”, synu Jana i Anny Mieczysławy, zmarłym w dniu 6 lutego 2022 roku w Skarżysku-Kamiennej i tu mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

GN.GO.6840.2.59.2022

BURMISTRZ NYSY
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w Nysie, obręb ewidencyjny Górna Wieś w rejonie ul. 11 Listopada obejmującej działkę nr 93/16 o powierzchni 5560 m²; karta mapy 47; symbol klasoużytku: Bp; poz. rej. G1206; nr księgi wieczystej OP1N/00039309/2.
Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość w przeważającej części znajduje się na terenie oznaczonym symbolem MW/U1 – przeznaczenie podstawowe: tereny miejsc postojowych i zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej z zabudową usługową o średniej intensywności, w ramach której dopuszcza się lokalizację budynków usługowych i mieszkalno-usługowych.
Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 2.202.000,00 zł (słownie: dwa miliony dwieście dwa tysiące złotych 00/100)
Warunki płatności: cena osiągnięta w przetargu wraz z należnym podatkiem od towarów i usług według obowiązujących przepisów płatna przed zawarciem umowy notarialnej. Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.
Przetarg odbędzie się w dniu 22 września 2023 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00.
Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wnieść w gotówce w kasie Urzędu Miejskiego w Nysie, ul. Kolejowa 15 lub na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do dnia 18 września 2023 r.
Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone w Gazecie Wyborczej, na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie – www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.nysa.pl
Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 214, jak również telefonicznie pod nr 77 40 80 576. (wyciąg z ogłoszenia)

34264501.n

34264842.z

34264501.n

34264592.n

1

eprasa.pl 44540fb61a

Patronat władzy nad ekstremistami

Ziobro, Kaczyński – populiści czy coś więcej?

Maziarski



Demonstracyjnie wypuszczając z więzienia prawomocnie skazaną agresywną ekstremistkę Marię Matuszak, Zbigniew Ziobro nie pierwszy raz wystąpił w roli patrona środowisk skrajnych i żywiących się nienawiścią – rasistowskich, antysemickich, faszystowskich.

Wcześniej jego ludzie długo torpedowali śledztwo przeciwko byłemu księdzu Jackowi Międlarowi (powiedzieć o nim, że jest nacjonalistą, to nic nie powiedzieć), aż wreszcie na przełomie lat 2020-21 udało się im całkowicie je umorzyć. Zaufani Ziobry w prokuraturze stwierdzili w uzasadnieniu umorzenia, że Międlar, szczując na Żydów w czasie mszy w rocznicę utworzenia ONR, po prostu korzystał z wolności słowa. Przypomnijmy, co mówił: „Ciemieżyście i otumaniony, pasywny, żydow-

ski motłoch będzie chciał was rzucić na kolana, przeczołgać, przemieścić, przełknąć, przetrwać, a na koniec wypuścić. Zero tolerancji dla żydowskiego tchórzostwa!”.

Prokurator, który mimo odgórnego sabotażu starały się kontynuować śledztwo przeciw niemu, nazwał „chwastami”, które trzeba wyciąć. „Cięcie musi być szybkie i precyzyjne” – mówił Międlar.

Jacek Międlar i Piotr Rybak, inny podobny osobnik, który zasłynął spaleniem kukły Żyda i umieszczeniem na swoim domu napisu: „Dom polski. Zakaz wstępu żydom, komuchom oraz wszystkim złodziejom i zdrajcom Polski”, wzniesli kilka lat temu na YouTube dziękczynny toast za „dobrą zmianę” w prokuraturze.

Czy prokurator, który otwiera nad takimi ludźmi parasol ochronny, sam jest taki jak oni? Czy zarzut prawicowego ekstremizmu można postawić samemu Ziobrze?

A Kaczyńskiemu? Doskonale pamiętamy wszak, że i on wielokrotnie sięgał po retorykę i chwytły z repertuaru faszystów. Szczuła na mniejszości, na ludzi trans, publicznie z nich szydząc. Szczuła na obcych, rzekomo

przywożących do Polski zarazki egzotycznych chorób.

Z lekcji historii pamiętamy, że faszizm to także skłonność do przemocy i pogarda dla procedur prawnych, które dobre są dla mięczaków. Faszystowski zuch, gdy wódz wyzywa, chwytając za pałkę i sam robi porządek. I dobrze pamiętamy Jarosława Kaczyńskiego, wzywającego bojówkarzy do „obrony kościołów” przed demonstrującymi kobietami. Pamiętamy kobiety pobite na oczach policji przed warszawskim kościołem św. Krzyża, skopane na moście Poniatowskiego, działacza KOD pobitego w Radomiu w rocznicę 1976 r., który później został oskarżony na równi z napastnikami o „udział w bójce”, pamiętamy bojówki związkowców nasyłane do zakłócania wieców opozycji...

Dużo tego. Czy to już uprawnia nas do użycia słowa „faszyzm”?

Węgierski socjolog Bálint Magyar, autor słynnej analizy państwa mafijnego, w nowej, niewydanej jeszcze w Polsce książce o reżimach w krajach postkomunistycznych rozróżnia polityków faszystowskich od populistycznych. Píše: „Populiści nie są antysemitami, ich celem nie są Ży-

dzi. Jednak antysemita jest dla nich potencjalnym klientem politycznym. Ich problem z bankami nie polega na tym, że są »żydowskie«, tylko że nie są ich. Nie są też rasistami – po prostu chcą zdobyć poparcie tych, którzy nimi są. Robią to świadomie, z wyrachowaniem, na zimno”. W odróżnieniu od ideologicznych ekstremistów, m.in. faszystów, populiści nie wskazują zawsze tej samej grupy. Często zmieniają wroga w zależności od aktualnego klimatu politycznego. Kierują się w tym specyficzną „ekonomią polityczną” nienawiści – kalkulują, kogo w danej chwili oplaca się napiętnować, by w tłumie słuchaczy podsyć strach.

Aby więc jednoznacznie przesądzić, czy Ziobro i Kaczyński to „tylko” populiści, czy już zasługują na mocniejsze określenia, trzeba by wniknąć do ich głów, by przekonać się, czy szczerze wierzą w to, co mówią i czynią, czy też kierują się cynicznym wyrachowaniem. Zadanie raczej niewykonalne.

Może prościej jest więc zaufać znanej maksymie: jeśli coś wygląda jak kaczka, chodzi jak kaczka i kwacze jak kaczka, to zapewne jest kaczka. ●

Wojciech Maziarski

Męczeństwo chuliganki

Kampania ze Świętą Marią na sztandarach

Środa



Ordo Iuris – organizacja o dwóch twarzach: feudalno-zaściankowa w treści, nowoczesna w formach propagandy, prosząca o pieniądze, choć potwornie bogata skądinąd, lubieżna od środka, pruderyjna z zewnątrz, niby religijna, ale na wskroś polityczna – właśnie zorganizowała akcję „uwolnić Marię”; jej celem jest zapewne dostarczenie Zbigniewowi Ziobrze „wyborczej świętej”.

Obóz, którego władza zrodziła się z martyrologii, najpierw smoleńskiej, a potem z jakiej tylko się dało, będzie więc miał swoją prześladowaną przez wrogów ofiarę. To mło-

da kobieta, którą okrutni (niezweryfikowani) sędziowie wsadzili do więzienia tylko dlatego, że chciała odebrać komuś torebkę w kolorach tęczy. Tęcza – jak wiadomo – to znak „ideologii LGBT”, czyli drugiego, obok „uchodźców”, nieprzejednanego wroga polskości, tradycji, narodu i samego prezesa, z którym jego partia zaciekle walczy i walką tą wypełnia jedno ze swych najważniejszych ideologicznych przesłań.

21-letnia Marika tak naprawdę wraz z kilkoma kolegami dokonała ulicznego rozboju, napadając na kobietę. Grozi za to kara od 2 do 12 lat więzienia. Ale co tam prawo! Grunt, że Marika stała po właściwej stronie, to znaczy po tej, po której stoją prezes, Zbigniew Ziobro, Ordo Iuris, Młodzież Wszechpolska i wszyscy ci, którzy nienawidzą „innych”. Jak píše w swoim biuletynie Ordo Iuris, Marika była – po prostu! – aktywną społecznie studentką Politechniki, motywowaną patriotyzmem, a została potrak-

towana przez sąd znacznie gorzej niż Babcia Kasia, o której wiadomo, że notorycznie atakuje niewinnych funkcjonariuszy policji, gryząc ich, i znacznie gorzej niż agresywni aktywiści LGBT.

Reforma sądów, jak widać, nie udala się, bo nadal orzekają sędziowie, którzy skazują za uliczny rozbój patriotów, a nie skazują za manifestowanie równościowych przekonań demokratycznych. Patriotyczna chuliganka Marika została na razie zwolniona z więzienia na rozkaz Ziobry i czeka na pełne ulaskawienie przez prezydenta.

Andrzej Duda okaże zapewne swoją łaskę w dniu, który dobrze się wpisze w wyborczy kalendarz. I mimo że trudno dziś powiedzieć, czy Marika pójdzie na ołtarze, czy do parlamentu, jej legenda jako walczącej z ideologią LGBT oraz więzienna martyrologia będzie żywa przez całą kampanię, a może i po.

PR-owo wybór chuliganki Mariki jako patronki wyborów jest lep-

szy niż wybór tak zwanych aniołów prezesa kilka lat temu; ukazuje bowiem znacznie lepiej kierunek, w którym zmierza obóz rządzący.

Bohaterstwo Mariki zostanie też zapewne wyniesione pod niebiosa przez abp. Jędraszewskiego, będzie analizowane i wychwalane przez „Do rzeczy”, no i oczywiście Marika stanie się „świętą pasków” partyjnej telewizji.

Dla Ziobry będzie natomiast kolejnym pretekstem do rozprawienia się z jeszcze funkcjonującą niezależnością sądów. No bo kto jest winien ulicznych rozbojów w Polsce? Wiadomo, sędziowie. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Ostatni mędrzec Ameryki. O krętej drodze Cormaca McCarthy’ego opowiada Maciej Jarkowiec

+ Miasto, które się droczy, czyli Warszawa według Doroty Masłowskiej

+ Jakie książki zabrać na wakacje? Polecamy najciekawsze tytuły

W sprzedaży



Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

– Poruszyły mnie relacje osób, które przeżyły skok. Przez tych parę sekund, zanim uderzyły o wodę, zdążyły pożałować swojej decyzji.

Paolo Genovese dla „Wyborczej”

DRUGA SZANSA

Piotr Guskowski

Największym przebojem Paolo Genovese, włoskiego reżysera i scenarzysty, pozostaje „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie” o grupie przyjaciół, która w trakcie kolacji decyduje się położyć na stole telefony i zagrać w otwarte karty. Scenariusz tego włoskiego komediodramatu doczekał się kolejnych adaptacji, także w Polsce.

W najnowszym filmie zatytułowanym „Pierwszy dzień mojego życia” Genovese daje czwórce samobójców tydzień na ponowne przemyslenie swojej decyzji. W kinach od 21 lipca.

ROZMOWA Z
PAOLO GENOVESE
włoskim reżyserem

PIOTR GUSZKOWSKI: Czy to prawda, że zainspirowały pana historie z mostu Golden Gate w San Francisco?

PAOLO GENOVESE: Chodził mi po głowie film o „rozpoczynaniu od nowa”, ale nie wiedziałem, jak się do niego zabrać. Pomyśl zaczął nabierać konkretnych kształtów, kiedy obejrzałem dokument „Most samobójców”. Ustawiona na brzegu kamera przez rok rejestrowała, co się działo na Golden Gate. Uchwyciła również próby samobójcze.

To wstrząsające, kiedy widzisz, jak ktoś próbuje odebrać sobie życie: przekłada nogę przez barierkę, na moment przystaje na krawędzi, po czym się odpycha... Potem słychać już tylko plusk. Świadcowie opisują ten widok jako coś surrealistycznego. Ale najbardziej poruszyły mnie relacje osób, które przeżyły skok. Jak przyznały, przez tych parę sekund, zanim uderzyły o wodę, zdążyły pożałować swojej decyzji. Zrozumiały, że chcą żyć. Chwyciłem się tej myśli. Zacząłem się zastanawiać, co mogłoby w porę zmienić perspektywę samobójcy, co mogłoby odwieść go od tego kroku.

Kiedy ostrzegłem znajomych o utrudnieniach w kursowaniu metra, część zamiast o awarii od razu pomyślała, że ktoś rzucił się pod pociąg. W Warszawie coraz częściej dochodzi do takich tragedii. Ostatnie raporty pokazują też, że myśli samobójcze mają coraz młodsze dzieci.

– Przyznam, że nie analizowałem statystyk. Samobójstwo od zawsze stanowiło wyjątek awaryjny dla osób, które nie widzą już dla siebie żadnej szansy. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Bardzo powoli przestaje to być tematem tabu. Problem jest bardziej widoczny, także za sprawą social mediów, poświęca mu się więcej miejsca w debacie publicznej. Niektórzy mają odwagę przełamać wstyd i przyznać się do takich myśli albo nawet podjęcia próby samobójczej. Choć nadal postrzegane jest to jako rodzaj kapitulacji.

Bohaterowie „Pierwszego dnia mojego życia” w wizjach przypominających „Opowieść wigilijną” mają okazję zobaczyć m.in. reakcje najbliższych po swojej śmierci, ale także potencjalną przyszłość, z jakiej rezygnują.

– Postać Toniego Servillo, lubię nazywać ją aniołem, pokazuje im, co tracą. Stara się rozbudzić ciekawość, która pomoże nadać życiu sens. W jednym z wywiadów Albert Einstein przyznał, że odkrył teorię względności nie dlatego, że jest wybitnym fizykiem, tylko właśnie przez ciekawość.

Według jakiego klucza dobierał pan tych bohaterów?

– Staralem się zrobić to w taki sposób, żeby historie odzwierciedlały jak najszerze spektrum problemów. Stąd matka oplakująca córkę – a więc żaloba, ból po przed-



• Kadr z filmu „Pierwszy dzień mojego życia” FOT. MARIA MARIN / AURORA FILMS

Mafia, spaghetti, dużo słońca i uliczny grajek z mandoliną – to obowiązkowe elementy, bez których większość opowieści o Włoszech nie potrafi się obejść

PAOLO GENOVESE

wczesnej stracie. Przez losy chłopca chciałem pokazać bezbronność dzieci wobec nadmiaru bodźców, obrazów i informacji, jakimi zewsząd są bombardowane. Ale też wobec hejtu. Brakuje im narzędzi, żeby się przed tym wszystkim bronić. Gimnastyczka, która wylądowała na wózku, stanowi metaforę tych, którzy nie wytrzymali presji oczekiwań. Masz być najlepszy, masz wygrywać, inaczej jesteś nikim.

Wreszcie depresja, która stała się w zasadzie chorobą cywilizacyjną. To konsekwencje tego, co dzieje się w społeczeństwie. Ze scenarzystami rozmawialiśmy jeszcze o miłości, ale uznaliśmy, że przerabiano to zbyt wiele razy.

Który z tych bohaterów pojawił się w pana głowie jako pierwszy?

– Ten, którego wymieniał na końcu. Czyli mężczyzna cierpiący na depresję. Mierzy się z bólem, którego źródła nie rozumie. Choroba nie wynika z żadnego dramatycznego wydarzenia w jego życiu. Wydaje się człowiekiem spełnionym w życiu prywatnym i zawodowym. Powinien być szczęśliwy. No właśnie, „powinien”, ale nie jest.

W przeciwieństwie do dokumentalisty twórca fabuł może w pełni kreować losy swoich bohaterów. Zastanawiam się, czy to nie pan ukrywa się za tajemniczym nieznajomym z „Pierwszego dnia...” i tym z „The Place”, który spełniał marzenia ludzi za wysoką stawkę?

– Nie tak widzę moją rolę jako reżysera. Uważam, że film nie powinien dawać gotowych rozwiązań, bo nie ma jednego, które byłoby dobre dla wszystkich. Powinien stanowić bodziec, prowokować do refleksji, żeby widzowie spróbowali odnieść to, co zobaczyli na ekranie, do własnego życia.

„Pierwszy dzień...” początkowo miał być realizowany w Nowym Jorku. Jednak znów wylądował pan w Rzymie. Dlaczego?

– Rzeczywiście, pisałem to z myślą o Nowym Jorku. Ruszył już nawet proces castingowy. Był styczeń 2020 r., za chwilę wszystko sparaliżował koronawirus. W Stanach Zjednoczonych długo panował lockdown, nie było szansy na nakręcenie filmu. A ja nie mogłem czekać.

Wydaje mi się, że po dwóch latach pandemii, w której wszyscy przeżywaliśmy trudne chwile, potrzebujemy nadziei. Trudno o lepszy moment na opowieść o odrodzeniu. Podobnie było z „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie” – tamten film trafił w odpowiedni czas, pięć

lat wcześniej albo później i nie odniósłby sukcesu.

Akcję „Dobrze się kłamię...” zamknął pan w ograniczonej przestrzeni mieszkania, „The Place” w tytułowym barze. W „Pierwszym dniu...” patrzmy na Rzym przez szyby samochodu, najczęściej nocą, w deszczu. Kino pomogło wykreować magiczny wizerunek tego miasta. Tymczasem w pana filmach praktycznie go nie widać, jakby ostentacyjnie unikał pan miejsc z pocztówek.

– Przyczyna jest prosta: chcę, żeby moje filmy były uniwersalne, a nie kojarzone z konkretnym miejscem. Kręcę w Rzymie, bo tak jest mi najwygodniej, ale nie pokazuję Koloseum, Bazyliki św. Piotra ani innych atrakcji turystycznych, żeby dla widza to mogło być właściwie dowolne duże europejskie miasto – Paryż, Londyn czy Warszawa. Dla mnie nieważne jest miasto, tylko życie, które się w nim toczy.

Jak się panu ogląda filmy i seriale rozgrywające się we Włoszech, ale zrobione przez obcokrajowców?

– Z jednej strony jestem ciekaw, jak nas widzą inni, ale zwykle kończy się jednak rozczarowaniem. Mało komu udaje się zajrzeć głębiej, pod powierzchnię stereotypów. Mafia, spaghetti, dużo słońca i uliczny grajek z mandoliną – to obowiązkowe elementy, bez których większość opowieści o Włoszech nie potrafi się obejść.

Większość, czyli nie wszystkie?

– Niech no pomyślę... Naprawdę nic nie przychodzi mi teraz do głowy, ale to nie znaczy, że żadna produkcja nie wyłamuje się z tego schematu.

Ostatnio popularny był „Biały lotos”. Jak pan go odebrał?

– Wiem, że drugi sezon kręcono we Włoszech, ale nie widziałem tego serialu, więc nie mogę oceniać.

A co z pana serialem?

– Pracuję nad ekranizacją „Sycylijskich lwów” Stefani Auci. To saga rodziny Florio, która zaczynała od zera i na przestrzeni dwóch pokoleń dorobiła się fortuny. Tłem dla opowieści o blaskach i cieniach tej rodziny, ale też rosnącym w siłę mieszczaństwie, jest burzliwa XIX-wieczna historia: powstanie przeciwko Bourbonom, przybycie Garibaldiego, zjednoczenie Włoch. Zdjęcia za nami, jesteśmy na etapie montażu i postprodukcji. Mam nadzieję, że premiera jeszcze w tym roku na Disney+. ●

Strajk aktorów

Paraliz Hollywood

Clint Eastwood musi przerwać zdjęcia do swojego ostatniego filmu. Podobnie jak Tom Cruise czy Brad Pitt. Z powodu strajku aktorów wstrzymano już kilka produkcji.

Maja Staniszevska

Mission: Impossible – Dead Reckoning Part One” od piątku można oglądać w kinach. Grany przez Toma Cruise’a Ethan Hunt już siódmy raz mierzy się z „misją niemożliwą”. Nie byli go w stanie powstrzymać żadni terroryści czy wroddzy agenci, nie zmogła nawet pandemia, bo zdjęcia do filmu trwały mimo obostrzeń sanitarnych. Teraz jednak część druga „Mission: Impossible – Dead Reckoning” zatrzymał strajk. Do nakręcenia zostało już tylko kilka kluczowych scen, ale ekipa z Cruise’em na czele nie wróci na razie na plan.

Rozpoczęty w ubiegłym tygodniu strajk aktorów zrzeszonych w związku zawodowym SAG-AFTRA oznacza bowiem, że jego członkowie muszą zejść z planów filmów i seriali, nie mogą udzielać wywiadów czy uczestniczyć w premierach filmów i seriali firm zrzeszonych w Związku Producentów Filmowych i Telewizyjnych (AMPTP). Należą do niego najwięksi, m.in. Amazon, Apple, Disney, NBCUniversal, Netflix, Paramount, Sony czy Warner Bros. Discovery, więc zagrożone są te największe i najdroższe produkcje.

PUSTE CZERWONE DYWANY

Pierwszym, dość symbolicznym wydarzeniem związanym ze strajkiem aktorów była ich nieobecność na uroczystej premierze nowego filmu Disneya „Nawiedzony dwór”. Zamiast LaKeitha Stanfiel-da, Tiffany Haddish, Danny’ego DeVito, Rosario Dawson czy laureatki Oscara Jamie Lee Curtis w sobotni wieczór po czerwonym dywanie szli pracownicy kalifornijskiego Disneylandu w kostiumach postaci z różnych filmów, ci sami, którzy na co dzień witają odwiedzających park rozrywki i pozują z nimi do zdjęć.

Przez cały weekend aktorzy organizowali pikety przed siedzibami studiów filmowych, serwisów streamingowych czy telewizji, dołączali też do pikiet strajkujących od 2 maja scenarzystów ze związku WGA. Po raz pierwszy od 1960 roku związki strajkują wspólnie.

Mają podobne postulaty – podniesienie płac, które w erze eksplozji serwisów streamingowych spadły, wypłaty adekwatnych tantiem, które z serwisów streamingowych są zdecydowanie niższe niż z telewizji oraz zastopowanie użycia sztucznej inteligencji. Scenarzyści nie chcą, by uczyła się na ich pracy, nie chcą też, by była używana do pisania scenariuszy. Aktorzy z kolei nie chcą tworze-



• Aktorki Bailee Madison, Chandler Kinney i Malia Pyles podczas poniedziałkowego protestu przed NBC w Rockefeller Center w Nowym Jorku FOT. EVAN AGOSTINI/INVISION/AP

nia cyfrowych awatarów czy cyfrowego „klonowania” ich głosów.

Strajk scenarzystów zatrzymał wiele produkcji serialowych w USA. Część jednak kręciła się dalej, bo scenariusze były już gotowe lub zrezygnowano z obecności scenarzysty czy showrunnera na planie. To były jednak rzeczy, które działy się za kamerą. Teraz staną również duże i kosztowne produkcje filmowe, bo zabraknie tych, którzy występują przed kamerami.

JAKIE FILMY ZATRZYMANE?

Wśród filmów, do których zdjęcia zostały lub zostaną wstrzymane, „The Hollywood Reporter” wyliczył, poza „Mission: Impossible – Dead Reckoning Part Two”, także:

„Deadpool 3”, film Disneya i Marvela, którego premiera zaplanowana jest na 3 maja 2024. Pierwsze zdjęcia z planu przedstawiające Ryana Reynoldsa i Hugh Jackmana obiegły internet w ubiegłym tygodniu (grają także Jennifer Garner jako Elektra oraz Matthew Macfadyen i Emma Corrin). Teraz plan w Londynie może zostać zamknięty lub zostaną na nim tylko brytyjscy aktorzy, którym prawo nie pozwala dołączyć do strajku SAG-AFTRA, nawet jeśli są jego członkami. Equity, związek zawodowy aktorów na Wyspach, choć solidaryzuje się ze strajkiem amerykańskiej organizacji, ostrzega swoich członków, że prawo brytyjskie nie pozwala im na dołączenie do tego protestu, a jeśli się na to zdecydują, muszą się liczyć z ryzykiem natychmiastowego rozwiązania kontraktu.

Inne produkcje Disney/Marvel – „Thunderbolts” i „Blade” zostały wstrzymane już wcześniej.

„Gladiator 2” studia Paramount, którego premierę zaplanowano na 22 listopada 2024 roku. Brytyjski reżyser Ridley Scott jest w połowie zdjęć do kontynu-

Zamiast Danny’ego DeVito czy laureatki Oscara Jamie Lee Curtis w sobotni wieczór po czerwonym dywanie szli pracownicy kalifornijskiego Disneylandu w kostiumach postaci z różnych filmów

acji swojego wielkiego przeboju sprzed 20 lat. Na planach w Maroku i na Malcie pracowali grający główne role Paul Mescal, Pedro Pascal, Connie Nielsen i Denzel Washington.

„Lilo i Stitch”, aktorska wersja animacji Disneya, zaczęła zdjęcia w kwietniu na Hawajach.

„Venom 3”, kontynuacja opowieści o komiksowym antybohaterze studia Sony, zaczęła się kręcić w Hiszpanii z Tomem Hardym powracającym w tytułowej roli i nowymi w serii Juno Temple i Chiwetelem Ejioforem.

Film o Formule 1 z Bradem Pittem produkowany przez Apple Studios. Zdjęcia do niezatytułowanej jeszcze produkcji w reżyserii Josepha Kosinskiego, twórcy „Top Gun: Maverick”, zaczęły się na początku miesiąca, Pitt został sfotografowany w trakcie Grand Prix Wielkiej Brytanii, gdzie brał udział w odprawie kierowców F1.

Inne źródła wymieniają jeszcze:

„Wicked” (Universal Pictures) – adaptację broadwayowskiego musicalu z Cynthią Erivo, Arianą Grande i Michelle Yeoh, do którego zdjęcia miały się zakończyć za dziesięć dni. Film ma wejść do kin w dwóch częściach w listopadzie 2024 i 2025 roku.

„Beetlejuice 2” Tima Burtona z wracającymi po latach Michaelem Keatonem i Winoną Ryder oraz Jenną Ortęgą, którego pre-

mierę Warner planował na wrześień przyszłego roku.

„Juror #2”, zapowiadany jako ostatni film 93-letniego obecnie Clint Eastwooda, który reżyseruje i gra w nim główną rolę, a towarzyszą mu Nicholas Hoult, Toni Collette i Kiefer Sutherland. Zdjęcia kręcono w Savannah od początku czerwca.

Strajk może też wpłynąć na filmy animowane, w których głosów użyczają gwiazdy, jak „Kung Fu Panda 4” (premiiera zaplanowana na 8 marca 2024), „Spider-Man: Beyond the Spider-Verse” (5 kwietnia) czy „Despicable Me 4” (5 lipca).

DLACZEGO STRAJKUJĄ?

Wśród 160 tysięcy członków związku zawodowego SAG-AFTRA są oczywiście gwiazdy zarabiające po 15-20 mln dolarów za film, ale większość z nich to „zwyčajni” aktorzy – ci z drugiego planu, z telenowel, epizodyści, aktorzy dubbingowi, ale też lektorzy, prezenterzy, a nawet dziennikarze branżowi. I to właśnie ta większość „zwyčajnych” jest silnikiem protestu.

W związku ze zmianami w branży w ostatnich latach wielu z nich bowiem przestało być w stanie zarobić aktorstwem na życie. Zarówno wyniki frekwencyjne i finansowe filmów pokazywanych w kinach, jak i oglądalność seriali w telewizji są podawane do publicznej wiadomości. Serwisy streamingowe swoimi danymi się nie dzielą, czasem tylko chwalą jakimś wyjątkowym sukcesem podawanym nie tyle w liczbie odtworzeń tytułu, co w godzinach spędzonych na jego oglądaniu przez użytkowników. Twórcy nie mogą się więc powołać na to, że serial z ich udziałem (czy przez nich napisany, bo ten sam problem mają scenarzyści) jest chętnie oglądany, a więc należy im

się udział w jego popularności, jak to było w klasycznej telewizji. SAG-AFTRA ze Związkiem Producentów próbował wynegocjować m.in. sposób liczenia popularności programów w streamingu i o to też rozbiły się negocjacje.

POTEPIANA CHCİWOŚĆ PREZESÓW

Na weekendowych pikietach przed siedzibami wytwórni filmowych, serwisów streamingowych czy telewizji można było zobaczyć m.in. Jasona Sudeikisa, Susan Sarandon, Rosario Dawson, członka komitetu negocjacyjnego związku SAG-AFTRA Seana Astina czy szefową związku Fran Drescher. Poparcie dla strajku wyrazili publicznie – i w wywiadach na żywo, i w mediach społecznościowych Emily Blunt, Matt Damon, George Clooney, Jamie Lee Curtis, Marc Rufflo czy Jessica Chastain.

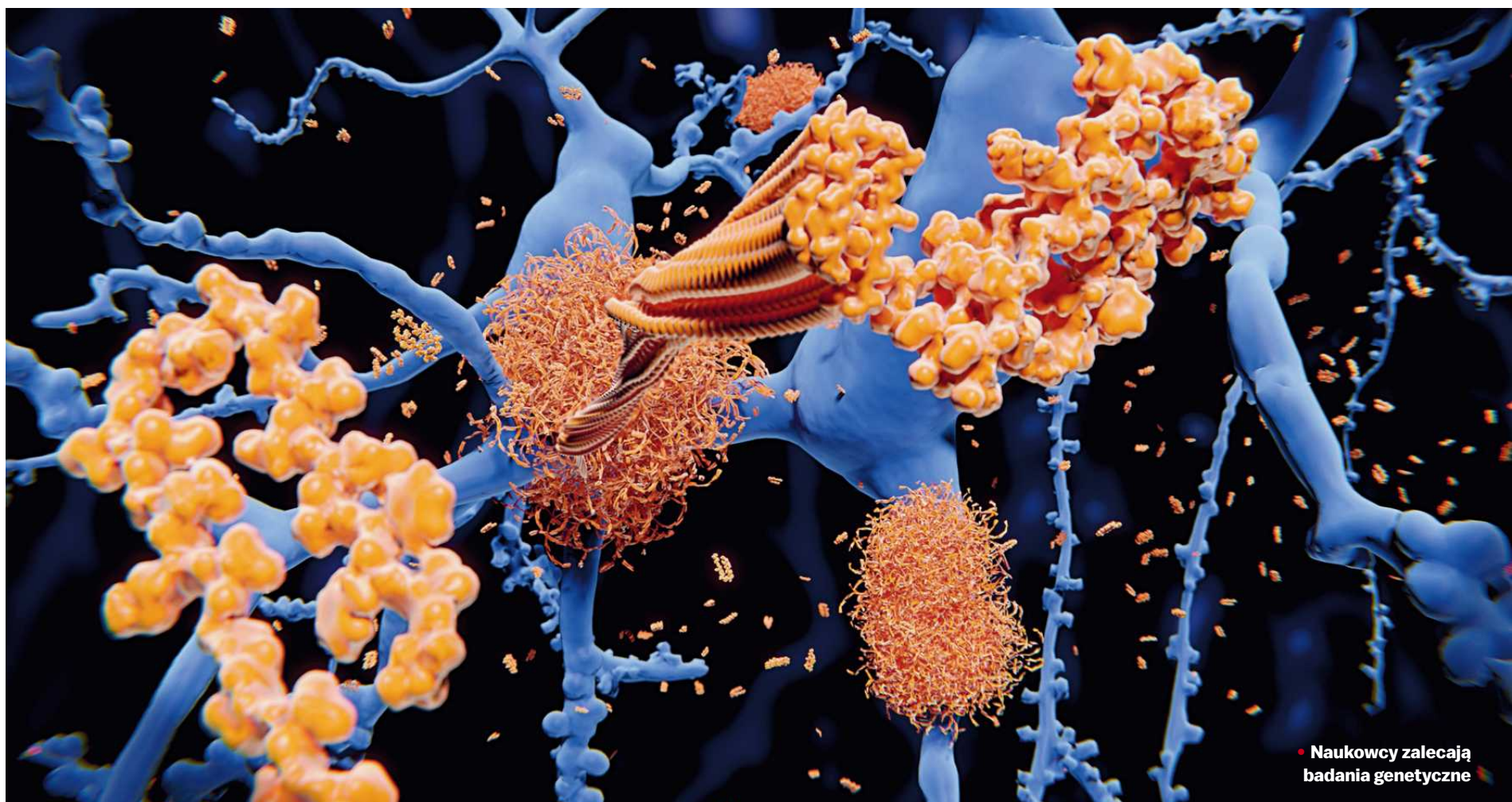
Brian Cox, gwiazdor zakończono niedawno serialowego hitu HBO „Sukcesja”, w którym grał bezwzględne właściciela koncernu medialnego Logana Roya, powiedział w wywiadzie dla BBC: „Próbują nas odsunąć, nie rozmawiać z nami, powalić na ziemię, bo w streamingu jest dużo pieniędzy do dzielenia, którymi nie chcą się dzielić ze scenarzystami i aktorami”.

To samo mówią szefowie związków scenarzystów i aktorów. Ogłaszając strajk, Fran Drescher stwierdziła: „jesteśmy ofiarami wyjątkowo chciwego bytu, jestem zszokowana, jak traktują nas ludzie, z którymi tworzymy show-biznes”.

Jak na początku czerwca wyliczył „Los Angeles Times”, najlepiej zarabiający CEO w Hollywood zarobił w ciągu ostatnich pięciu lat prawie pół mld dol. – prawie czterysta razy więcej niż przeciętny scenarzysta. Tym prezesem jest David Zaslav, szef Warner Bros. Discovery, ale inni również mogli się pochwalić imponującymi kwotami: Reed Hastings i Ted Sarandos z Netflixu zarobili odpowiednio 210 i 192 mln dol. a Bob Iger z Disneya 195 mln dol. Szokujące dysproporcje między zarobkami prezesów a ich pracowników nie są oczywiście tylko ograniczone do show-biznesu – pod koniec lat 70. CEO zarabiali 30 razy tyle, co przeciętni pracownicy, dziś prawie 400 razy tyle. Od 1978 do 2021 pensje prezesów (skorygowane o inflację) wzrosły o 1,460 proc., a przeciętnego pracownika – o... 18,1 proc.

Tymczasem ten sam Bob Iger, CEO Disneya, który w tym roku ma zarobić kolejne 27 mln dol., stwierdził w wywiadzie dla „Variety”, że żądania aktorów i scenarzystów „są bardzo nierealistyczne” i że strajk go „bardzo martwi”.

Jak długo mogą strajkować aktorzy? Poprzednio, w 1980 roku, protestowali przez dziesięć tygodni, gdy ostatni raz protestowali jednocześnie ze scenarzystami w 1960 roku – sześć tygodni. ●



FOT. SHUTTERSTOCK

I rzeci lek na chorobę Alzheimera ma zostać zatwierdzony przez amerykańską Agencję ds. Żywności i Leków (FDA). Czy oznacza to realny postęp w walce z chorobą?

W najnowszym artykule opublikowanym w piśmie „JAMA” naukowcy twierdzą, że to dopiero pierwszy rozdział otwierający książkę, którą można roboczo zatytułować: „Era terapii molekularnych w chorobie Alzheimera i powiązanych zaburzeń neurodegeneracyjnych”.

Pismo publikuje wyniki badań trzeciego już przeciwciała monoklonalnego – donanemabu, który ma spowalniać postęp choroby Alzheimera.

KASKADA AMYLOIDOWA

W randomizowanym badaniu klinicznym III fazy trwającym półtora roku uczestniczyło 1736 pacjentów z wczesnymi objawami choroby Alzheimera oraz patologią amyloidu i białka tau.

Połowie pacjentów podawano donanemab, który podobnie jak dwa wcześniej zatwierdzone leki na chorobę Alzheimera – aducanumab i lecanemab – atakuje złoży beta-amyloidu odkładające się w mózgu chorego.

Odkładanie się beta-amyloidu jest wczesnym zdarzeniem w chorobie Alzheimera, które prowadzi z kolei do gromadzenia się innego patologicznego białka – tau.

Przypomina to domino – kiedy pewna ilość beta-amyloidu nagromadzi się w mózgu, pierwsza kostka domina upada, prowadząc do szybkiego rozprzestrzeniania się białka tau. Neurolodzy określają ten proces jako kaskadę amyloidową.

Uważa się, że beta-amyloid i białko tau zaburzą pracę neuronów i je niszczą, co z czasem prowadzi do objawów otępiennych. Stąd to właśnie nieprawidłowy beta-amyloid jest jednym z głównych celów badań nad chorobą Alzheimera i opracowywania leków.

DROGA SŁUSZNA, ALE WYBOISTA

W ciągu ostatniej dekady nastąpił znaczny postęp w testowaniu hipotezy kaskady amyloidowej w badaniach klinicznych. Stąd miało to jednak przełożenia na praktykę.

Publikacja pisma „JAMA”

TRZECI LEK NA ALZHEIMERA

Najwyraźniej w badaniach nad terapią tego schorzenia coś drgnęło.

Na razie jednak poprawę widać tylko u pacjentów z niewielkimi objawami demencji.

Margit Kossobudzka

Liczne próby terapii ukierunkowanej na amyloid nie wykazały zauważalnego spowolnienia klinicznego postępu choroby. Dopiero zastosowanie aducanumabu i lecanemabu dowiodło, że to może być słuszną drogą, choć wyboistą i zapewne niejedyną.

Badanie donanemabu wykazało, że spowolnił on pogorszenie funkcji poznawczych chorych o 35 proc. (w porównaniu z grupą, której podano placebo).

Jednak – tak jak poprzednie leki – udało się to tylko u chorych z niskim lub średnim poziomem białka tau w mózgu, czyli mało zaawansowaną chorobą.

Pacjenci doświadczali również o 40 proc. mniejszego ryzyka przejścia od łagodnych zaburzeń poznawczych do

godnego otępienia lub od łagodnego do umiarkowanego otępienia.

Donanemab okazał się też lepszy w usuwaniu blaszek amyloidowych w porównaniu z poprzednimi lekami. Zmniejszyło to stężenie białka tau we krwi, ale nie w kluczowym obszarze mózgu, na którym naukowcom zależało najbardziej.

I co istotne – wszystkie wymienione przeciwciała spowalniają chorobę, ale jej nie odwracają.

CIĘŻEJ CHORZY WCIAŻ CZEKAJĄ

Niestety, pacjenci z bardziej zaawansowaną chorobą odnieśli niewielkie lub żadne korzyści z leczenia w porównaniu z osobami, które otrzymywały placebo. Dlatego też naukowcy tak bardzo podkreślają, że to nie tyle przełom w leczeniu, co początek drogi do skutecznej terapii.

Ale przynajmniej jest jakiś początek, na co nie wskazywały ostatnie dwie zupełnie nieudane dekady badań.

Coraz wyraźniej widać, że liczy się jak najwcześniejsze podanie leku, co musi pociągnąć za sobą badania nad lepszym wykrywaniem chorób neurodegeneracyjnych.

Nie można czekać na sytuację, kiedy w mózgu w zasadzie nie ma już czego ratować.

Dopóki nie będzie łatwych, tanich i powszechnych badań przesiewowych na chorobę Alzheimera, trudno się spodziewać realnego postępu w jej leczeniu.

LECZENIE NIE MOŻE BYĆ GORSZE OD CHOROBY

Lekarzy martwią także skutki uboczne stosowania każdego z przeciwciał. Podobnie jak dwa poprzednie donanemab wywołuje działania niepożądane mogące obejmować obrzęk mózgu i mikrokrwawienia. Poważne komplikacje tego typu wystąpiły u 3,7 proc. pacjentów, w tym doszło do trzech zgonów.

Co ważne, ryzyko groźnych obrzęków i krwawień było wyższe wśród pacjentów z genem ApoE4, który jest związany ze zwiększonym ryzykiem choroby Alzheimera.

Z tego powodu naukowcy postulują wykonywanie badań genetycznych, które powinny być zalecane przed leczeniem przeciwciałami monoklonalnymi. Jednocześnie uczeni pracują nad zwiększeniem bezpieczeństwa tych przeciwciał. ●

*Podobnie jak dwa poprzednie
donanemab wywołuje
działania niepożądane
mogące obejmować
obrzęk mózgu
i mikrokrwawienia*

Fala upałów

Tak gorąco dawno nie było

Mieliśmy w Polsce najbardziej upalny weekend w tym roku.

Krzysztof Drozdowski

W sobotę najgoręcej było na zachodzie kraju. Maksymalną temperaturę odnotowano w Ślubicach: 35,4 st. C. W niedzielę centrum upałów przeniosło się na Mazowsze. W Ostrołęce zanotowano 35,3 st. C. Inne kraje europejskie, zwłaszcza południowe i zachodnie, zmagają się z upałami od wielu dni. Często słyszymy o fali upału. Spróbujmy więc zdefiniować to zjawisko i przyjrzeć się jego przyczynom.

UPAŁ A FALA UPAŁU

Upał to temperatura powietrza znacznie przekraczająca zwykle występującą na danym obszarze. To, co w cieplejszej strefie klimatycznej jest normą, w regionach chłodniejszych uważamy za upał. Wszystko zależy od lokalnych warunków i doświadczeń.

W Polsce za upał uważa się temperaturę powietrza od 30 st. C wzwyż.

W Danii to 28 st. C. W Australii 35 st. C, a w USA 32,2 st. C (90 st. F). Ciekawa sytuacja jest we Francji, gdzie każdy region ma swój własny próg temperatury, od którego mówi się o upale. W Paryżu upał zaczyna się od 31 st. C, a w Marsylii od 36 st.

O fali upału mówimy wtedy, gdy upalna pogoda trwa co najmniej kilka dni. W Polsce to trzy dni, podobnie jak w Grecji, Kanadzie i Wielkiej Brytanii. W Holandii, Belgii i Australii musi to być co najmniej pięć upalnych dni.

W wielu krajach są jeszcze dodatkowe warunki dotyczące temperatury w nocy albo tego, że spośród np. pięciu upalnych dni trzy muszą być najcieplejsze (podaje się drugi próg temperatury). W niektórych krajach, np. w Szwajcarii, uwzględnia się jeszcze wilgotność powietrza, która ma duży wpływ na temperaturę odczuwalną.

Najbardziej ogólna jest definicja Światowej Organizacji Me-



• Ostatnia sobota na zalewie Zakrzówek w Krakowie FOT. KONRAD KOZŁOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

teologicznej. Mówi ona, że z falą upału mamy do czynienia wtedy, kiedy przez co najmniej pięć kolejnych dni temperatura maksymalna w danym rejonie przekracza o co najmniej 5 st. średnią maksymalną z lat 1961-90.

W każdym z wymienionych przypadków chodzi o temperaturę powietrza zmierzoną na wysokości dwóch metrów w klatce meteorologicznej.

SKĄD SIĘ ON BIERZE?

W krajach o cieplejszym klimacie, np. w Australii, południowych stanach USA czy w regionie Morza Śródziemnego, słońce w miesiącach letnich operuje tak mocno, że ogrzewa grunt do znacznych temperatur. A od gruntu ogrzewa się powietrze. Jeśli zostanie ono uwięzione na co najmniej kilka dni pod inwersją wyżową, której nie może opuścić w górę, a z powodu słabego wiatru także w kierunkach poziomych, to nagrzewa się coraz mocniej i może osiągać ekstremalnie wysokie temperatury.

Zjawisko to nazywamy kopułą ciepła.

Z taką właśnie kopułą ciepła mieliśmy do czynienia w ub. tygodniu we Włoszech, gdzie wyż

(antycyklon) „Cerber” uwięził pod swoją inwersją masę gorącego powietrza.

W krajach strefy umiarkowanej jest inaczej. Dopływ energii słonecznej jest mniejszy i nie wystarczy kilka dni bezchmurnej wyżowej pogody, aby wystąpił upał. Musi dojść do napływu, czyli adwekcji ciepła z rejonów gorących. Zwykle jest to powietrze zwrotnikowe, czyli takie, które pochodzi z rejonów położonych w okolicach 30. równoleżnika.

Są to okolice Azorów i Wysp Kanaryjskich na Atlantyku (powietrze zwrotnikowe morskie), Morza Śródziemnego i Północnej Afryki oraz Turcji i Bliskiego Wschodu (powietrze zwrotnikowe kontynentalne).

Fale upału w Polsce związane są więc z silnym napływem powietrza z południa, południowego zachodu lub południowego wschodu.

Nie ma jednego wzorca pogodowego powodującego napływ powietrza do Europy Środkowej z tych regionów. Są cztery układy baryczne, które mogą spowodować do nas powietrze zwrotnikowe: niż baryczny albo burzda niżowa na zachód od Polski oraz wyż baryczny albo klin wyżowy na wschód od naszego kraju.

W ostatni weekend mieliśmy do czynienia z tym pierw-

szym przypadkiem – niżem na zachodzie, w rejonie Wysp Brytyjskich.

Cyrkulacja cyklonalna (niżowa) powodowała ściąganie po wschodniej stronie niżu bardzo ciepłego powietrza z południowego zachodu. W rezultacie do Europy Środkowej dotarł powietrzny jęzor znad Wysp Kanaryjskich.

Jednak nie każdy niż z zachodu Europy, jak i pozostałe układy baryczne sprzyjające napływowi z południa, wywołują fale upału. Muszą być spełnione jeszcze dwa warunki dotyczące fali górnej, czyli strumienia wiatru płynącego w środkowej i górnej troposferze, zwykle mającego kształt sinusoidy.

Po pierwsze, fala ta musi mieć dużą amplitudę, czyli rozciągać się mocno w osi północ-

To, co w cieplejszej strefie klimatycznej jest normą, w regionach chłodniejszych uważamy za upał

-południe. Tylko wtedy napływ powietrza może pochodzić z gorącej strefy zwrotnikowej.

Pod drugie, fala musi się przemieszczać wolno. W przeciwnym wypadku mamy do czynienia z krótkotrwałym ociepleniem, kiedy za ciepłym wy-cinkiem niżu zaraz przychodzi chłodny.

W ostatni weekend mieliśmy do czynienia z falą o dużej amplitudzie – jej dolina sięgała aż do Wysp Kanaryjskich i dzięki temu dotarło do nas powietrze z tego rejonu.

Fala jednak nie poruszała się na tyle wolno (na szczęście), aby upał zagościł u nas dłużej niż dwa dni.

Dlatego formalnie rzecz biorąc, w weekend nie mieliśmy do czynienia z falą upału.

Duża amplituda fali górnej i jej wolne przemieszczanie się związane są ze słabym prądem strumieniowym. Siłą napędową prądu strumieniowego są zaś różnice temperatury między Arktyką a niższymi szerokościami geograficznymi.

Skrajnym przypadkiem osłabienia prądu strumieniowego są blokady wyżowe. W razie ich wystąpienia fale upału mogą trwać nawet kilkanaście dni i przynosić katastrofalne skutki.

Fale upału same w sobie nie są zjawiskiem nowym i występowały zawsze, tak jak zawsze w pogodzie występowały odchylenia od wartości średnich. Jednak topnienie lodów Arktyki związane ze zmianami klimatycznymi powoduje, że prąd strumieniowy słabnie.

Należy więc się spodziewać coraz częstszych fal upału.

Zresztą już obserwujemy je częściej niż kiedyś. Przełomowy był rok 2015. Zarówno wtedy, jak i w kolejnych latach zaobserwowano zarówno zwiększenie częstości, jak i długości i intensywności fali upału na całym świecie.

Na półkuli północnej fale upału występują najczęściej w lipcu i sierpniu. W czerwcu spotykamy je rzadziej, mimo że w tym miesiącu słońce operuje najmocniej i najdłużej. Bezwładność cieplna mórz i oceanów sprawia jednak, że są one wówczas stosunkowo chłodne i działają łagodząco na temperaturę powietrza nad lądami. ●

9.

Olsztyn
green

FESTIVAL

• na Warmii i Mazurach •

11–12–13 sierpnia 2023



DAWID PODSIADŁO



NOSOWSKA



SOKÓŁ FEAT. PONO



BROCKA



BEATA I BAJM

i inni

AGORA | wyborcza.pl | 

Zaczyna się mundial większy niż inne

Przed startem mistrzostw świata w Australii i Nowej Zelandii powstała reklama, która zmienia stosunek kibiców do piłki nożnej w wykonaniu kobiet.

Radosław Leniarski

Kiedy wrzuciłem na wspólną rodzinną grupę WhatsApp reklamę z francuskiej telewizji, zakochana w kobiecym futbolu córka napisała: „Och, fantastyczne!”. Jej koleżanki ze środowiska AKS Zły, kobiecej drużyny łamiącej stereotypy, już ją znały i rozrzucały po internecie. Rozeszła się wiralowo po świecie.

Zaczyna się jak każda reklama futbolu. Komentator zachrypnięty, jakby zjadł żużel, taki francuski Kazimierz Węgrzyn, krzyczy, bo świat się pali, mianowicie Kylian Mbappe pędzi w kontrataku. Komentator – tym samym żużlowym głosem – idzie do nieba, kiedy Antoine Griezmann czaruje rywala w polu karnym. Ktoś, chyba Olivier Giroud, strzela głową nie do obrony, wyskakując ponad obrońcami jak z odskoczni.

„Tylko że to nie byli oni!”

Mniej więcej w połowie filmiku wyświetla się napis: „Tylko Les Bleus dadzą ci takie emocje”, czyli hasło nawiązujące do bojowego przydomka męskiej reprezentacji Francji. I dalej: „Tylko że to nie byli oni!”. W kolejnej minucie reklamy widać, kto w rzeczywistości pędził w kontrze i kto naprawdę czarował rywala. To Sakina Karchaoui jako Mbappe i Delphine Cascarino jako Griezmann (pechowo, kontuzja wykluczyła ją z turnieju) oraz inne piłkarzki reprezentacji Francji. Za pomocą technologii deep fake w dwie minuty realizatorzy obnażyli stereotypowe oceny kibiców o niższości kobiecego futbolu. „W Orange [bo to jest reklama sponsora drużyn francuskich], kiedy wspieramy Les Bleus, wspieramy też Les Bleues”. Les Bleues, czyli Niebieskie.

Reklama wyprodukowana przez agencję Marcel nie jest wcale nowa. Opublikowano ją bodaj 28 czerwca, po wielu tygodniach przeszukiwania archiwum wideo francuskiej federacji piłki nożnej i po późniejszej realizacji. Ale dopiero kilka dni temu eksplodowała na Twitterze, TikToku i wielu innych platformach społecznościowych. Imponujące możliwości groźnej technologii zostały wprężnięte do dobrego przekazu, że futbol jest jeden i cały jest piękny, cały godny uwagi. Ludzie się zachwycili. Zaczęli się zastanawiać, czy rzeczywiście piłka nożna w wykonaniu kobiet jest mniej emocjonująca niż męska, jak do tej pory w większości myśleli.



• **Amerykanka Megan Rapinoe w czasie finału MŚ sprzed czterech lat. USA pokonały w nim Holandię 2:0** FOT. FRANCISCO SECO / AP

Amerykański magazyn „Time” – reprezentacja USA od dekad jest wzorem do naśladowania dla innych drużyn – przytacza statystyki, które burzą poczucie wyższości kibiców, wyznawców piłki nożnej w wykonaniu mężczyzn. Na przykład w 2021 r. świat huczał, że Ronaldo stał się rekordzistą w liczbie strzelonych goli w reprezentacyjnym futbolu, wówczas strzelił 110. i 111. bramkę dla Portugalii (dziś ma już ich 123). Ale w 2021 r. z trudem zmieściłby się do najlepszej dziesiątki w futbolu, bo aż siedem kobiet zdobyło więcej goli dla swoich reprezentacji niż Portugalczyk, zaś rekordzistka z Kanady Christine Sinclair strzeliła ich 190.

Stereotypy FIFA

No tak, im łatwiej – będą się upierać kibice – nie stoi przed nimi olbrzym Josko Gvardiol czy inny Rudiger lub Varane. Trudno przebić się przez stereotypy, ale powoli piłka nożna w wykonaniu kobiet zdobywa swoich kibiców. Przed rokiem, w finale mistrzostw Europy kobiecych reprezentacji w Anglii, na Wembley padł rekord frekwencji Euro (męskim i kobiecym) – 87 192 kibiców.

Mistrzostwa świata, które zaczynają się w Australii i Nowej Zelandii 20 lipca, może obejrzeć aż 2 mld widzów na całym świecie. Również w Polsce będą oglądać turniej, choć w kraju nad Wisłą ludzie wciąż jeszcze wolą skatować swoje własne poczucie estetyki oglądaniem reprezentacji mężczyzn, która jest w stanie w ważnym meczu przegrać z Mołdawią. Na mecze kobiet przycho-

dzi garstka najbardziej zagorzałych fanów, a właściwie fanek, niestraszna im pogoda jak w Ostrowcu Świętokrzyskim podczas meczu z Rumunią (arktyczne zimno) lub w Łodzi z Kostaryką (śnieg), a dzieci wychowują ojców na meczach: gdy w Łodzi po błędzie sędzi jeden z nich w nerwach krzyknął zupełnie nieadekwatnie „Sędzia chuj!”, jego córka spojrzała na niego i powiedziała z wyraźną dezaprobatą: „Tatooo?”.

Nawet FIFA myśli stereotypami, gdy przedstawiała Leo Messiego jako jedyne, który strzelał gole na mundialu, gdy był nastolatkiem, w swoich latach 20. i 30., gdy tymczasem aż dwie kobiety dokonały tego samego przed nim: Brazylijka Marta i Amerykanka Mia Hamm. FIFA napisała po mundialu w Katarze, że Messi podczas mistrzostw świata spędził najwięcej minut na boisku w historii futbolu (2314), podczas gdy była kapitanem USA Kristine Lilly grała w turniejach finałowych 2536 minut.

Jasne, to są różne konkurencje w ramach jednego sportu – jak powiedzieliby fachowcy w MKOl – więc mają inne statystyki, ale liczby przemawiają, prawda? Ba, powiedzmy sobie szczerze, że wielu kobietom osiągnięcia mogły przyjść z większym trudem niż mężczyznom ze względu na ograniczenia związane z tradycyjnie rozumianą rolą społeczną w ich krajach.

Mistrzostwa świata w Australii i Nowej Zelandii

Uniwersytet w Zurychu opublikował ostatnio badania, które dowiodły, że jakość

futbol w wykonaniu kobiet jest oceniana bardzo podobnie jak w wykonaniu mężczyzn, o ile badany nie wie, jakiej płci mecz ogląda. Gdy tylko dowie się, że ogląda mecz kobiet, ocenia jakość gry znacznie niżej, a mężczyzn znacznie wyżej. Zobaczymy, jak ocenimy mundial, wiedząc z góry, że grają kobiety. W mistrzostwach w Australii i Nowej Zelandii zagrają 32 drużyny. Imprezie wciąż daleko do męskiej wersji, choć gra tyle samo zespołów. Na przykład w puli nagród będzie 110 mln dol., czyli zaledwie 25 procent kwoty do podziału po mundialu w Katarze (440 mln), a stadiony będą znacząco mniejsze niż te na męskim mundialu. Nowością jest to, że część pieniędzy FIFA wypłaci bezpośrednio piłkarzom, reaguując na doniesienia, że po poprzednich edycjach krajowe federacje wstrzymywały się z wypłatami, kroili je według swojego widzimisię lub w ogóle nie wypłacały piłkarzom ani centa.

Faworytem jest drużyna USA, odmładzana, ale wciąż z kultowymi dla piłki postaciami: Megan Rapinoe, Alex Morgan, Rose Lavelle. Zupełnie przypadkiem piłce nożnej kobiet w Ameryce, ale nie tylko tam, dodał popularności serial Showtime’u „Yellowjackets” o drużynie piłkarek lecącej na turniej finałowy, której samolot rozbija się w kanadyjskiej puszczy, a one przez 19 miesięcy walczą o przetrwanie. Każda z nich ma charakter, nawet dzikość w sercu i bunt, a to pasuje do kobiecego futbolu w dzisiejszych czasach.

Kto może Amerykankom zagrozić? Kolejna reprezentacja kobiet lepsza od swojego męskiego odpowiednika, czyli Anglia, mistrzyni Europy i zwyciężczyni pierwszej edycji dla kobiet Finalissimy, meczu między mistrzyniami Ameryki Płd. a mistrzyniami Europy (w kwietniu na Wembley Anglia po remisie 1:1 pokonała Brazylię w rzutach karnych 4:2). Normalnie dalej byłaby Hiszpania, ale po roku chaosu i rezygnacji z gry w reprezentacji 15 zawodniczek trener Jorge Vilda ma utrudnione zadanie. Ale dwukrotna zdobywczyni Złotej Piłki Alexia Putellas zagra. Do walki o trofeum mogą się włączyć Niemki, finalistki Euro i Francja z nowym trenerem Herve’em Renardem, który tak dobrze sprawił się w kranicowo odmiennych okolicznościach, mianowicie prowadząc w mundialu w Katarze męską reprezentację Arabii Saudyjskiej.

Mecz otwarcia Nowa Zelandia – Norwegia na Eden Park w Auckland w czwartek o godz. 9. Trzy godziny późniejsze spotkanie Australia – Irlandia przeniesiono z 40-tysięcznego stadionu Sydney Football na 75-tysięczny Australia Stadium ze względu na olbrzymie zainteresowanie kibiców. Turniej pokazuje w Polsce telewizja Viaplay. ●



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Maksymiliana Dudy, który od urodzenia zmaga się z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym, opóźnieniem psychoruchowym, upośledzeniem w stopniu umiarkowanym. Chłopiec bardzo potrzebuje rehabilitacji, która jest niezbędna w jego życiu. Dzięki systematycznej rehabilitacji Maksiu chodzi i mówi ale nie umie pisać, czytać i liczyć, chodzi do szkoły specjalnej. Chłopiec ma zalecane wyjazdy na turnusy rehabilitacyjne, ale koszt jednego przekracza możliwości finansowe rodziny chłopca, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

tytułem: na ochronę zdrowia 5272 Maksymilian Duda

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl, 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

